

Komisja porozumiewawcza stronnictw politycznych omówiła projekt wspólnego programu wyborczego

WARSZAWA (PAP)

W dniu 27 bm. odbyło się zebranie centralnej komisji porozumiewawczej stronnictw politycznych i organizacji społecznych.

Zamiast trzech — tylko jeden centralny zarząd

WARSZAWA (PAP)

Dyskutowany w Ministerstwie Łączności projekt połączenia centralnych zarządów: telefonii i telegrafii, radiofonizacji kraju oraz linii między miastowych — kabli w jeden centralny zarząd — został obecnie zatwierdzony przez ministra Rabanowskiego. Od 1 stycznia 1957 r. powstanie więc Centralny Zarząd Telekomunikacji, który przejmie zadania tych trzech jednostek.

Zbędne maszyny dla przemysłu terenowego i rzemieślników

RZESZÓW (PAP)

Oczekiwano koła Stowarzyszenia Inżynierów — Mechaników Polskich przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie i rada robotnicza tego zakładu wystąpiła z godną nawiązaniem inicjatywą przekazania zakładom przemysłu terenowego i rzemieślnikom zbędnych maszyn produkcyjnych, narzędzi, surowców, półfabrykatów i odpadów.

Tragiczna lista

„Prokurator generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do ob. X: Zawładam, obywatelko, że postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z kwietnia 1956 roku postępowanie karne w sprawie meża obywatelki zostało wznowione. Najwyższy Sąd Wojskowy po ponownym rozpatrzeniu sprawy stwierdził niewinność meża obywatelki i uchylił wyrok Najwyższego Sądu Wojskowego skazujący go na karę śmierci. Oznacza to całkowitą rehabilitację meża obywatelki. Prokurator generalny PRL Marian Rybicki.”

Takie oto lakoniczne pisma o- trzymały rodziny 19 wyż- szych oficerów Wojska Polskiego skazanych na karę śmierci za „u- dział w organizacji przestępczej, szpiegostwo” itp.

Prokuratura Wojskowa udostęp- niła nam akta sprawy. Jak wy- stąpiła z nich 19 skazanych można podzielić na trzy grupy: lotni- ków, marynarzy i broń pancerną. Każdy z nich był dobrym fachow- cem, a kilku było wybitnymi spe- cjalistami w swym zawodzie. I mają- cymi piękną kartę wojskową.

Podajemy listę imienną zreha- bilitowanych po śmierci ofiar:

Komandor STANISŁAW MIESZ- KOWSKI. W r. 1939 dowódca gru- dy kanonierów oraz dowódca od- cinka obrony Helu. Po wyzwoleniu pracował jako kapitan portu w Kolobrzegu. W styczniu r. 1946 powołany do służby wojskowej, w której aż do chwili aresztowa- nia pełnił stanowisko dowódcy floty.

Komandor porucznik JÓZEF PRZYBYŚZEWSKI. Dowódca ba- terii nadbrzeżnej na Helu. W r. 1945 aż do ostatniej chwili pełnił stanowisko szefa artylerii Mary- narki Wojennej.

Komandor JERZY STANIE- WICZ ukończył przed wojną kurs torpedowy w Tulonie. Druga woj- na światowa zastała go na stano- wisku dowódcy torpedowca. W Wojsku Ludowym pełnił funkcje

szefa wydziału Marynarki Wojen- nej w sztabie generalnym.

Był to proces 7 wyższych ofi- cerów marynarki, z których dwóch: Wacław Krzywiec i Ka- zimierz Kraszewski skazani zo- stali na dożywotnie więzienie. Ro- bert Kasperski i Marian Wojcie- szek skazani na karę śmierci, lecz gwałtownie do nich ulaskawie- nie i zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Następny etap to sprawa 8 lot- ników, z których 6 zostało straconych. Są to: BARHARD ADA- MECKI, ppłk. Dowódca dywizjo- nu lotniczego w r. 1939. W czasie okupacji szef lotnictwa w AK. Po powrocie do kraju komendant oficerskiej szkoły lotniczej. Płk. MAKŚ JÓZEF JUNGRAW — do- wódca 6 pułku lotniczego. W ar- mii wyzwolonej po powrocie z Woldenbergu pełnił funkcje klie- rownika referatu lotniczego w sztabie. AUGUST MENCZAK — po zwolnieniu z wojska szef od- działu organizacyjnego D. W. „Lot” i redaktor odpowiedzialny „Przeglądu Lotniczego”. WŁA- DYSŁAW MINKOWSKI w czasie wojny obserwator zalogi dywi- zjonu 364.

SZCZEPAN SCIBIOR z ukoń- czoną Wyższą Szkołą Lotniczą w Warszawie. Od sierpnia r. 1941 dowódca dywizjonu bombowego w Anglii. Scibior został zestrze- lonej nad Belgią. Po powrocie do kraju był dowódcą 7 pułku lotni- czego i komendantem oficerskiej szkoły lotniczej. Był on jednym z oficerów, którzy zagranicą agi- towali za powrotem do kraju.

STANISŁAW MICHOŃSKI — u- kończona Wyższa Szkoła Wojen- na oraz kursy Wyższej Szkoły Lotniczej w Ameryce i Anglii. Od r. 1947 pracował w sztabie ge- neralnym.

ALEKSANDER RODE — ukoń- czył Wyższą Szkołę Wojenną. Od r. 1945 pełnił w Wojsku Polskim

W zebrań wzięli udział: z ramienia KC PZPR — A. Zawadzki, J. Cyrankiewicz i R. Zambrowski; z NK ZSL — J. Ozga-Michalski, Cz. Wy- czech i W. Jagusztyn; z CK SD — St. Kulczyński, L. Chajm i J. Jodłowski; z CRZZ — I. Loga-Sowiński; z ZG ZMP — H. Jaworska; z ZG ZSCH — Z. Garstecki; z ZG Ligi Kobiet — A. Mu- siałowa; z Naczelnej Rady Spółdzielczej — E. Droźniak, a także zaproszeni na zebra- nie działacze katolicy — J. Frankowski i J. Zawieyski oraz przedstawiciel Prezy- dium NOT — K. Kolbiński.

W czasie obrad podjęto uchwałę w sprawie powoła- nia wojewódzkich i powiato- wych komisji porozumie- wawczych oraz okręgowych komitetów wyborczych. U- chwała ta zostanie opubliko- wana w najbliższych dniach.

W drugim punkcie porzą- ku dziennego Centralna Ko-

misja Porozumiewawcza o- mówiła projekt wspólnego programu wyborczego.

W zebrań wzięli udział: z ramienia KC PZPR — A. Zawadzki, J. Cyrankiewicz i R. Zambrowski; z NK ZSL — J. Ozga-Michalski, Cz. Wy- czech i W. Jagusztyn; z CK SD — St. Kulczyński, L. Chajm i J. Jodłowski; z CRZZ — I. Loga-Sowiński; z ZG ZMP — H. Jaworska; z ZG ZSCH — Z. Garstecki; z ZG Ligi Kobiet — A. Mu- siałowa; z Naczelnej Rady Spółdzielczej — E. Droźniak, a także zaproszeni na zebra- nie działacze katolicy — J. Frankowski i J. Zawieyski oraz przedstawiciel Prezy- dium NOT — K. Kolbiński.

Utworzenie Ogólnopolskiego Studenckiego Komitetu Koordynacyjnego

WARSZAWA (PAP)

W Warszawie odbyła się 27 bm. konferencja prasowa, w której przedstawiciel powoła- nego do życia Ogólnopolskiego Studenckiego Komitetu Koor- dynacyjnego poinformował dziennikarzy o zadaniach Ko- mitetu. Powstał on z inicjaty- wy przedstawicieli ugrupo- wań studenckich niemal wszystkich środowisk akade- mickich w kraju. Celem Ko- mitetu jest umożliwienie wy- miany doświadczeń i informac- ji, jak również utrzymywanie kontaktów pomiędzy poszcze- gólnymi grupami i związkami studentów.

Założyciele Komitetu uwa- żają, że ZMP na wyższych u- czelniach przestał istnieć oraz że kierownictwo tej organiz- acji nie jest w stanie przewo- dzić nowemu ruchowi studen- ckiemu.

W Komitecie reprezentowa- ne są dwa zasadnicze nurty obecnego ruchu studenckiego: jeden z nich postuluje pow- stanie komunistycznego zwią- zku młodzieży o zdecydowanie marksistowskim obliczu ideo- logicznym — drugi wysuwa koncepcje utworzenia rewolu- cyjnego związku, który sku- piłby młodzież nie tylko o światopoglądzie materialistycz- nym.

Komitet postanowił zwołać w dniach 8—9 grudnia br. w Łodzi krajową naradę delega- tów wszystkich działających politycznie grup studenckich.

W Komitecie reprezentowa- ne są dwa zasadnicze nurty obecnego ruchu studenckiego: jeden z nich postuluje pow- stanie komunistycznego zwią- zku młodzieży o zdecydowanie marksistowskim obliczu ideo- logicznym — drugi wysuwa koncepcje utworzenia rewolu- cyjnego związku, który sku- piłby młodzież nie tylko o światopoglądzie materialistycz- nym.

Komitet postanowił zwołać w dniach 8—9 grudnia br. w Łodzi krajową naradę delega- tów wszystkich działających politycznie grup studenckich.

Zgon Franciszka Fiedlera

WARSZAWA (PAP)

Dnia 27 bm. zmarł w Warszawie, po długotrwałej chorobie, jeden z najstarszych działaczy polskiego ruchu rewolucyjnego, członek KC PZPR — Franciszek Fiedler.

Zmarły posiadał najwyższe od- znaczenia państwowe: Order „Bu- downiczych Polskich Ludowej”, „Sztandar Pracy” I klasy (dwo- krotnie). Za czynny udział w pol- skim Ruchu Oporu we Francji od- znaczony był Krzyżem Grunwaldu.

Warszawa — Bratysława kolejną Bratysława — Budapeszt samochodami PKS pojedą dary dla Węgier

PRAGA (PAP)

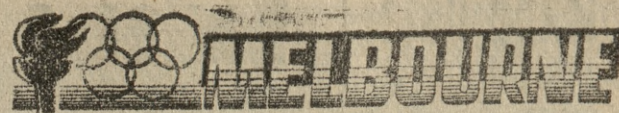
Od kilku dni bawi w Cze- chosłowacji przedstawiciel Cen- tralnego Zarządu PKS, dyr. Jan Moroczniak, który uzgodnił z przedstawicielami Czechosło- wackiego Czerwonego Krzyża oraz z władzami transporto- wymi CSR nowy sposób trans- portu darów społeczeństwa pol- skiego dla Węgier.

Począwszy od niedzieli, w związku z warunkami klima- tycznymi i drogowymi, prze- wóz darów dla Węgier aż do Bratysławy odbywać się będzie koleją. Czas podróży z War- szawy do Bratysławy trwać będzie 2,5 dnia. W Bratysławie przesyłki przeładowane zosta- ną na czekające tam samocho- dy PKS, które codziennie od- bywać będą drogę Bratysława — Budapeszt. W ten sposób zapewniona zostanie szybka i sprawna dostawa około 800 ton sprzętu lekarskiego, le- ków i żywności (w tym 25 kompletnych zestawów szpital- nych) do Budapesztu w okresie do około 10 grudnia.

Popieramy tę uchwałę

Jak już podawaliśmy we wczor- ajszym numerze naszego pisma, dziennikarze warszawscy w czasie ostatniego zebrania sprawozdaw- czo-wyborczego SDP podjęli m. in. uchwałę, w której zwracają się do rządu polskiego o udzielenie pra- wa azylu b. premierowi węgier- skiemu Imre Nagy oraz innym oso- bom z jego otoczenia, o ile będą one sobie tego życzyły.

Wyrażając całkowitą solidarność z żądaniami warszawskich dzien- nikarzy, treść podjętej uchwały popierają również dziennikarze za- trudnieni w redakcji „Głosu Wiel- kopolskiego”.



Kuc następcą „czechosłowackiej lokomotywy” Figwerówna szósta w oszczepie Zwycięstwo Pietrzykowskiego

Igrzyska stoją nadal pod znakiem zaciętej rywalizacji USA i ZSRR, do których coraz wyraźniej dołączają się gospodarze. Najwięcej punktów i medali uzyskują oni za- pewne w konkurencjach pływackich.

Z naszych reprezentantów w śro- dę wystąpili jedynie oszczepniczki i bokserzy. Figwerówna w doboro- wym towarzystwie wywalczyła szó- ste miejsce. Pietrzykowski również nie zawodził. Zwyciężył wyraźnie silnego jak tur Nikołowa (Bułga- ria) i iloczmy, że nie będzie to o- statni triumf Zbyszka w Melbour- ne.

Amerycanie tymczasem stale po- większają swoją pulę złotych me- dali (i nie tylko złotych), podob- nie jak sportowcy ZSRR, którzy zajęli trzy czołowe miejsca w cho- dzie na 20 km. Podobnie spisali się Amerykanie w biegu 110 p. Zresz- tą jest to ich konkurencja „narodo- wa”.

W pięcioboju nowoczesnym, spe- cjalisci w tej konkurencji — Szwed- dzi, zdobyli indywidualnie złoty medal, mają jednak coraz bardziej groźnego rywala wśród zawodni- ków Związku Radzieckiego. W ko- szu przewidyje się na pierwszego medalistę — Urugwaj, w hokeju o- czywiście — Indie.

W piłce nożnej główna batalia rozegra się między jednostką ra- dzieckich piłkarzy i Jugosławii. W piłce wodnej największe szanse mają Węgrzy. Będą mieli groźnych rywali w zespołach Jugosławii, ZSRR i Niemiec.

Start w biegu na 200 m Lereza- kówny i Minnickiej chyba nie przy- niesie nam sukcesów.

Z większym zainteresowaniem oczekiwac będziemy piątkowych re- zultatów naszych strzelców i ka- jaków. Oby jak najpomyślniej- szych.

FIGWERÓWNA VI W FINALE

Nasze oszczepniczki startowały podczas wczorajszego dnia Igrzysk. Obie Polki Figwer i Wojtaszkó- wa zakwalifikowały się do finału, gdzie jedynie Figwerówna rzutem 48,16 m potrafiła zdobyć cenny punkt dla Polski. Wojtaszek upla- sowała się na IX miejscu z wyni- kiem 46,92 m.

Złoty medal zdobyła Janzem (ZSRR) — 53,85 m, 2) Ahrens (Chi- le) — 50,38 m, 3) Koniakowa (ZSRR) 50,28 m, 4) Zatópkova (CSR) — 49,83 m, 5) Ahmquist (Szwecja) — 49,74 m, 6) Figwer (Polska) — 48,16 m.

POTRÓJNE ZWYCIĘSTWO AMERYKANÓW NA 110 M PPL.

Sprinterzy amerykańscy odnieśli ponownie potrójny sukces zwy- cieżając tym razem w biegu na 110 m ppl. Złoty medal zdobył Calhoun (USA) — 13,5 sek. (rek. olimp.). Taki sam wynik osiągnął rekordzista świata i zwycięzca z Helsinek — Davis, zajmując drugie miejsce. 3) Shanke (USA) — 14,1

AUSTRALIJKI BEZKONKURENCYJNIE W PŁOTKACH

Trzy płotkarki australijskie zna- lazły się w finale biegu 80 m ppl. Złoty medal zdobyła Strickland (Australia) — 10,7 sek. Wynik ten

Fragment starych, pamięta- jących czasy rywalizacji z Wenecją dołów, murów for- tecznych perty Adriatyku — Dubrownika.

(Czytaj art. na str. 2)



WŁODZIMIERZ KUC zwycięzca na 5 i 10 tys. m.

jest lepszy od oficjalnego rekordu świata, należącego do Jermolenko (ZSRR). Czas lepszy od zawodnic- ki radzieckiej uzyskała poprzeczni- Gastl (Niemcy) — 10,6 sek., lecz nie został on jeszcze zatwierdzony przez IAAF. Dobre miejsca zaję- ły: 2) Koechler (Niemcy) — 10,9 sek., 3) Thower (Australia), 4) By- strowa (ZSRR).

TRZY MEDALE ROSJAN

Chód na 20 km — 1) Spirin (ZSRR) 1.31.27,0 godz., 2) Mikenas (ZSRR) 1.32.03,0; 3) Junk (ZSRR) — 1.32.12,0 godz.

DRUGI MEDAL KUCA

W biegu na 5.000 m zwyciężył za- wodnik radziecki Kuc w czasie — 13.39,6 min., 2) Pirie (Anglia) — 13.50,6 min., 3) Ibbotson (Anglia) — 13.54,4 min.

O'BRIEN TYLKO... 15,58 M

Złoty medal w pchnięciu kulą zdobył Parry O'Brien (USA) — wy- nikiem — 15,58 min., 2) Neider (USA) — 15,18 m, 3) Skobla (CSR) — 17,51 m.

SZWED HALL — MISTRZEM PIĘCIOBOJU

Tytuł mistrza olimpijskiego w pięcioboju nowoczesnym zdobył Hall (Szwecja) — 4.833 pkt., przed Mannonenem (Finlandia) — 4.774 pkt. i Korhonenem (Finlandia) — 4.750 pkt. Drużynowo złoty medal zdobył zespół ZSRR, przed USA.

D'ORIOLA MISTRZEM FLORETU

Indywidualny turniej szermier- czy w florecie mężczyzn zakoń- czył się pięknym zwycięstwem Francuza d'Oriola, który odniósł tylko jedną porażkę w drodze do złotego medalu.

BOKS

Mistrz Europy — Pietrzykowski w II kolejce turnieju spotkał się z reprezentantem Bułgarii Nikołowem. Przeciwnik Zbyszka to bok- ser o doskonałych warunkach fi- zycznych, twardy i agresywny, ale słaby technik. Polak walczył spo- kojnie, wyprowadzając wiele cel- nych kontr i wygrał wyraźnie, choć formą nie zachwycał. W następnej walce Pietrzykowski spotka się z Laszlo Pappem (Węgry), którego we wrześniu pokonał przez t. k. o. na międzynarodowym turnieju w Warszawie.

HOKEISCI INDII GROMIĄ USA

Olimpijski zespół „mistrzów w turbanach” pokonał USA w stosun- ku — 16:0 (6:0). Hindusi rozegrali dotychczas dwa spotkania, w któ- rych strzelili 20 bramek, nie tracąc żadnej. Po spotkaniu tym, Hindusi zakwalifikowali się do półfinału.

JUGOSŁOWIANIE SPACERKIEM PRZESZLI DO PÓŁFINAŁU

W rozegranym meczu ćwierćfi- nalowym, Jugosławia pokonała USA — 9:1 (5:1). Zespół jugosło- wiański, który mocno odbiega od właściwej reprezentacji tego kra- ju, potraktował to spotkanie spar- ringowo. W półfinale, prawdopo- dobnie czeka Jugosławian bardzo trudne spotkanie z ZSRR.

URUGWAJ FAWORYTEM NA MEDAL

W półfinale turnieju koszykówki w grupie A, Urugwaj pokonał Chi- le — 80:70. Po spotkaniu tym, cze- ka Urugwajczyków jeszcze bardzo trudne spotkanie z Francją. Jeżeli rozstrzygną je na swoją korzyść — to wejdą do finału gdzie w walce o złoty medal spotkają się z dru- żyną, która zajmie pierwsze miej- sce w grupie B. Drużyna ta będzie najprawdopodobniej USA.

Tragiczna lista

(Dokonczenie ze str. 1)

funkcję starszego inspektora broni pancernej. FELIKS MICHAŁ-KOWSKI od r. 1945 dowódca pułku czołgów i dyrektor nauk w Oficerskiej Szkole Pancernej. ZEFIRYN MACHALLA — z ukoń-
zoną Wyższą Szkołą Wojenną w Anglii i Ameryce. Od r. 1947 do 1950 pracuje w sztabie generalnym. Po zdemobilizowaniu był urzędnikiem w Nowej Hucie.

Pplk. MARIAN ORLIK wykład-
dowca taktyki i ALEKSANDER
KITA wykładowca w Oficerskiej
Szkole Samochodowej również
skazani zostali na karę śmierci i
wyroki wykonano. Równocześnie
na ławie oskarżonych zasiadli
płk. LUDWIK GŁOWACKI i mjr.
WŁADYSŁAW SKOCZEN — zo-
stali oni jednak ulaskawieni.

MIECZYSLAW OBORSKI — słu-
ba wojskowa od r. 1917 w armii
carskiej. Walczył we Francji, po-
czym został internowany w Szwaj-
carii. Od stycznia r. 1946 jest szefem
sztabu artylerii Okręgu War-
szawskiego w stopniu pułkownika.
KITA BENO ZERBST, jego szlak
bojowy, to kampania we Francji,
Anglii i Iraku. W Anglii ukończył
Wyższą Szkołę Wojenną. Został
zdemobilizowany z armii w r.
1950 w stopniu majora i pracował
aż do chwili aresztowania w Min.
Przem. Maszynowego.

ZDZISŁAW BARBASIEWICZ —
w czasie okupacji był w AK. Od
r. 1944—49 pracuje w sztabie ge-
neralnym w stopniu pułkownika.

Dwóch ostatnich z tej smutnej
listy to płk. ZYGMUNT SOKO-
ŁOWSKI i ROMAN RYFSON. So-
kołowski od r. 1929 mianowany
oficerem lotnictwa z ukończoną
Wyższą Szkołą Wojenną. Od r.
1947 do r. 1952 był szefem katedry
wojsk lotniczych przy sztabie ge-
neralnym. Ryfson ukończył Wyż-
szą Szkołę Pilotów w Grudziądzu.
Po wyzwoleniu był dowódcą
wojsk lotniczych.

Wszyscy oskarżeni i straceni
byli połączeni z głównymi swo-
go czasu procesami szpiegowskimi
Tatara, Kirchmajera i innych.
Skazani zostali na karę śmierci
pod zarzutem brania udziału w
utworzeniu na terenie Marynarki
Wojennej, lotnictwa i broni pan-
cernej ognisk dywersyjno szpie-
gowskiej organizacji, kierowania
konspiracyjną pracą i prowadze-
nia działalności szpiegowskiej.

W sprawach tych nie było żad-
nego dowodu. Wszystko było o-
parte na przyznaniu się większo-
ści oskarżonych do winy, którą
potwierdzali również współoskar-
żeni. Nie pomogli również fakty,
że oskarżeni po wyroku składali
prośby o rewizję procesu oświad-
czając, że są niewinni i odwoły-
wali swe obciążające zeznania,
wyjaśniając, że złożyli je pod
przymusem, jak również i świad-
kowie zeznający na ich nieko-
rzyść odwoływali swe oskarżenia.
A zeznania uzyskano w toku cięż-
kiego śledztwa trwającego blisko
dwa lata, kiedy to stosowano
straszliwy przymus fizyczny i psy-
chiczny.

Rada Państwa w większości nie
skorzystała z prawa łaski. Pod-
kreślić również należy, że oskar-
żeni od tego stopnia byli zastras-
zeni terrorem jaki w stosunku
do nich stosowano, że niektórzy
na rozprawach nie odwoływali
większości swych zeznań. Możli-
we, że liczyli na fakt, że jedynie
przyznanie się może ich uratować
przed śmiercią.

Według informacji uzyskanych
od kompetentnych czynników od
powiedzialność za śmierć 19 nie-
winnie skazanych na karę śmierci
ponosi przede wszystkim
ówczesne kierownictwo Głównego
Zarządu Informacyjnego Wojska
Polskiego.

Jest to sprawa tragicznie smut-
na, która wzbudzała oburzenie
w każdym uczciwym człowieku
nie może przebrzmieć bez echa.
Społeczeństwo ma prawo żądać,
aby winni za ten bezprzykładny
w dziejach sądownictwa wojsko-
wego fakt byli pociągnięci do peł-
nej odpowiedzialności i kary.

S. CZAJKOWSKI

Kadar o aktualnej sytuacji na Węgrzech

BUDAPESZT (PAP)

W nocy z poniedziałku na wtorek, premier Janos Kadar wygłosił przez radio budapeszteńskie przemówienie, w którym zajął stanowisko wobec kilku szczególnie palących problemów.

Wiele miejsca poświęcił on
sprawie wyjazdu Imre Nagye-
go i w związku z tym raz jeszcze
przedstawił swój pogląd na
jego działalność w okresie tra-
gicznych wydarzeń węgierskich.
O działalności tej Janos
Kadar mówił w ostrych sło-
wach:

„Wraz z Imre Nagym — mówił
Kadar — walczyłem przeciwko Ra-
kosiemu, ale zerwałem z nim 2 li-
stopada 1956 roku, gdy nabrałem
przekonania, że jego polityka szko-
dzi krajowi i partii... Imre Nagy
wygłosił przemówienie dnia 4 listo-
pada (tzn. w dniu, kiedy rozpoczę-
ła się druga interwencja wojsk ra-
dzieckich — przyp. red.), a po 10
minutach opuścił terytorium węgier-
skie i schronił się do ambasady
jugosłowiańskiej. Imre Nagy po-
rzucił więc nie tylko swój kraj, i
swoją partię, ale również sam na-
ród węgierski. Wyraził on następ-
nie w drodze dyplomatycznej ży-
czenie opuszczenia kraju i osiedle-
nia się w Rumunii. Pozwolił mi
mu wyjechać, jakkolwiek popełnił
on przestępstwa przeciwko partii
i przeciwko ojczyźnie. A zresztą,
jego pobyt w tym kraju (tzn. Ru-
muni — przyp. red.), nie będzie
trwał wiecznie.”

Janos Kadar nie sprecyzował,
czy ma na myśli ewentualny
przyszły powrót Nagiego na
Węgry, oświadczył natomiast,
że rząd przyrzekł „nie
wyszczekać przeciwko niemu
żadnego postępowania sądowe-
go”. Kadar powtórzył swe po-
przednie oświadczenie, że wy-
jazd Nagiego i jego towarzyszy
z Węgier był wskazany ze
względów na niebezpieczeństwo
zamachu kontrrewolucjonistów
przeciwko tym osobom. W
związku z tym, partia i rząd u-
ważały, że będzie lepiej, jeżeli
Nagy „zniknie na pewien czas”.

Mówiąc o pobycie wojsk ra-
dzieckich na Węgrzech, Janos
Kadar powiedział m. in.: „Wojs-
ka radzieckie znajdują się tu
legalnie, a rząd wezwał je le-
galnie na pomoc, aby przeciw-
stawić się kontrrewolucji”. Zda-
niem premiera Kadara, „reak-
cja międzynarodowa chciała u-

czynić z Budapesztu podobne
ognisko, jak ongiś w Sarajewie
i Gdańsku”. Mówca wyraził po-
gląd, że również problem odej-
ścia wojsk radzieckich z Wę-
gier jest „sprawą czysto we-
wnętrzną”.

Sądząc z doniesień, jakie nade-
szły w pierwszej połowie dnia,
większość robotników skłania się
do podjęcia pracy. Do kopaliń-
szczy dalsze grupy górników, czynio-
ne są coraz liczniejsze próby wzno-
wienia normalnej produkcji w za-
kładach przemysłowych Budape-
sztu i na prowincji, uruchomiono
jeszcze kilka linii kolejowych,
zwiększa się ilość kursujących
tramwajów i autobusów. Najbliż-
sza przyszłość pokaże, czy jest to
już świadectwo zdecydowanego
zwrotu na lepsze.

BELGRAD (PAP)

Dziennik jugosłowiański „Po-
litika” zamieścił we wtorek ar-
tykuł, w którym pisze, że wia-
domości o dobrowolnym udaniu
się Nagiego do Rumunii „są
bardzo naiwne”. „Politika”
twierdzi, że Nagy został „po-
prostemu deportowany”. dzien-
nik przypomina, że Nagy i to-
warzysze mu osoby opuścili
ambasadę jugosłowiańską na
mocy gwarancji zawartych w
porozumieniu między rządem
Kadara a rządem jugosłowiań-
skim, „Politika” domaga się
prawdy o losie Nagiego i jego
towarzyszy.

WIEDEN (PAP)

Uchodzący węgierscy nadal na-
pływają do Austrii. W ciągu o-
statnich 24 godzin granicę au-
striacko-węgierską przekroczyło
przeszło 3.200 osób. Z Austrii uda-
ją się oni do innych krajów eu-
ropejskich i zamorskich, m. in. 35
studentów na dalsze studia przy-
jął rząd angielski.

LONDYN (PAP)

Agencja Reutera podaje, że dla
oszklenia okien w Budapeszcie po-
trzeba ponad milion metrów
szklanych szkła.

Dulles podjudza rewizjonistów

BERLIN (PAP)

Zachodnio-niemiecki dzien-
nik „Der Schlesier” zamieszcza
wiadomość na temat spotkania
kilkunastu przedstawicieli pism
niemieckich, wychodzących w
USA, z sekretarzem stanu, Dul-
lesem. Tematem spotkania by-

ła sprawa stosunków Stanów
Zjednoczonych z Niemcami.
M. in. poruszone zostało zagad-
nienie polskiej granicy na O-
drze i Nysie.

W związku z tym w piśmie
czytamy:

„Zdecydowanie odrzucona zo-
stała niefortanna propozycja b.
ambasadora Mc Cloya, w myśl któ-
rej Niemcy powinny ewentualnie
rozważyć, czy nie należałoby zre-
zygnować z części niemieckich ob-
szarów, położonych po drugiej stro-
nie Odry i Nysy. Dulles podkreślił,
że rząd USA zawsze uważał poro-
zumienie, zawarte w Jaltie i Pocz-
damie, za tymczasowe, a wschod-
nie granice Niemiec mogą być u-
stalone dopiero na konferencji po-
kojowej.”

Polski przekład wydawnictwa UNESCO o Mickiewiczu

WARSZAWA (PAP)

Nakładem Państwowego In-
stitutu Wydawniczego ukazał
się polski przekład książki pa-
miątkowej wydanej w ub. ro-
ku przez UNESCO dla uczcze-
nia setnej rocznicy śmierci
Adama Mickiewicza. Oprócz
prac autorów polskich — J.
Kleiner i J. Paradowskiego
oraz bibliografii przekładów
Mickiewicza i notatki biogra-
ficznej — książka zawiera szki-
ce najwybitniejszych mickie-
wiczologów francuskich, cze-
skich i włoskich, a także głosy
współczesnych naszymu wiel-
kiemu poecie.

Kosze z Rudnika do Nowego Jorku

RZESZÓW (PAP)

Stany Zjednoczone, Wielka
Brytania, Australia, Szwajcaria
i Holandia — to kraje, do któ-
rych od dłuższego czasu wysy-
łają poważne ilości swoich wy-
robów zakłady wkliniarsko-
trzciniarskie w małym miastecz-
ku Rzeszowszczyzny — Rudni-
ku nad Sanem.

Ostatnio z Rudnika do No-
wego Jorku odszedł transport
8 tys. sztuk koszy na bieliznę,
a nieco wcześniej do Londynu
transport koszyków na owoce.

Stacje telewizyjne na sztucznych księżycach?

NOWY JORK (PAP)

Ekspert rakietowy koncernu „Ge-
neral Elekrio” — Haviland oświ-
adził w Filadelfii, że po wyrzuceniu
w przestrzeń odpowiedniej ilości
sztucznych satelitów, można będzie
w każdym zakątku kuli ziemskiej
odbierać wszystkie programy te-
lewizyjne. Zdaniem Havilanda, po-
trzebne są do tego 4 stacje prze-
kaznikowe, zainstalowane na
sztucznych księżycach, krążących
na wysokości 6.000 km ponad zie-
mią w pasie równika ziemskiego.

W stolicy Węgier podczas nie-
dawnych walk uległo zniszczeniu
około 46 tys. mieszkań.

„Borba” kontra „Prawdzie”

Dziennik „Borba” zamieścił
polemikę z artykułem „Praw-
dy” na temat przemówienia
prezydenta Tito wygłoszonego
w Puli.

W polemice „Prawdy” z
marszałkiem Tito — pisze
„Borba” — odnajduje się jesz-
cze dużo starych metod stali-
nowskich. „Borba” zarzuca
„Prawdzie” dowolne interpre-
towanie tez oraz zdeformowa-
nie niektórych myśli zawar-
tych w przemówieniu.

Istnieje — pisze dziennik —
dużo problemów bardzo waż-
nych, na temat których trzeba
dyskutować otwarcie i kon-
struktywnie, bez ukrytych my-
śli. Dziennik podkreśla, iż jest
rzeczą konieczną przeprowa-
dzić poważną analizę wypad-
ków na Węgrzech, ze szczegól-
nym uwzględnieniem prawdzi-
wej ich przyczyny.

„Borba” zarzuca również
„Prawdzie” przeinaczenie po-
glądów Tito na temat kultu
jednostki i unikanie rzeczowej
dyskusji w tej sprawie.

DEPESZE z okazji święta narodowego Jugosławii...

WARSZAWA (PAP)

Jego Ekscelencja
Marszałek Josp Broz-Tito
Prezydent Federacyjnej Lu-
dowej Republiki Jugosławii
Belgrad

Z okazji święta narodo-
wego Federacyjnej Ludowej
Republiki Jugosławii proszę
przyjąć, Towarzyszu Prezy-
dencie, serdeczne gratulacje,
jak również najlepsze życze-
nia dalszego rozkwitu brat-
niej Jugosławii oraz stałego
rozwoju twórczej współpra-
cy polsko-jugosłowiańskiej
w interesie narodów obu
krajów, w interesie socja-
lizmu i pokoju.

ALEKSANDER
ZAWADZKI
Przewodniczący
Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej
Ludowej

...i Albanii

Z okazji święta narodo-
wego Ludowej Republiki Alba-
nii przew. Rady Państwa —
A. Zawadzki, premier J. Cy-
rankiewicz i min. A. Ra-
packi wysłali do przywódc-
ców albańskich depesze z
pозdrowieniami i życzenia-
mi sukcesów.

Na święto narodowe Jugosławii myśli kilka

Do Belgradu lecieliśmy w kwietniu z międzylądowaniem
w Budapeszcie. Ten mało znaczący pozornie fakt, przy-
pominał mi się, gdy na zdjęciu w którymś z czasopism
zobaczyłem gmach portu lotniczego w Budapeszcie, a na jego
tle pierwszy samolot, który przywiózł walczącym Węgrom
krew. Był to polski samolot...

Wtedy, w maju, w poczekalni budapeszteńskiego aerodromu
ze zdumieniem spostrzegaliśmy na ścianie — obok, naturalnie,
podobizny Rakosi'ego — wiszący jeszcze portret Stalina.

Tego portretu nie było już wówczas w Polsce, dawno przed
tym nie było go w Jugosławii...

Nie wiem, czy nasze samoloty dziś utrzymują łączność
z Belgradem via Budapeszt. To zresztą mniej ważne. Nie
o samoloty bowiem chodzi...

W każdym razie tego portretu nie ma już dziś ani u nas,
ani w Jugosławii, ani na Węgrzech. A przecież sprawa socja-
lizmu nie wiążąca się z imieniem, lecz z człołowiekiem,
pozostała. Pozostała sprawa ucłowieczenia człowieka.

W czasie majowego pobytu w Jugosławii — w dumnym
Belgradzie i w skalistej Macedonii, w słonecznym Du-
browniku i w Bledzie, u stóp Julijskich Alp — wszędzie nasi
jugosłowiańscy przyjaciele powtarzali tę samą przestrożę:

„...Oczywiście nie należy zapominać, że u Was są inne wa-
runki, inna jest Wasza sytuacja...”

Podkreślając wspólne tradycje walk przeciwko okupacji,
o wolność — sięgające wieków, przecież zawsze dodawali:

„...tak. Inaczej potoczyły się Wasze losy. To zrozumiałe —
Wasze położenie jest inne...”

Pomyśleć. Te słowa — przestrogi padły zaledwie sześć mie-
sięcy temu. A przecież te sześć miesięcy zawierają u nas
i Poznański Czerwiec i Polski Październik. Te sześć miesięcy
— to nasza droga do polskiej racji stanu. Zrozumiałe
dziś — dla wszystkich chyba Polaków.

Nie sądzimy, że wszystko czego dokonaliśmy jest dosko-
nale, że nie wymaga korektur, poprawek. Uważamy, że
w ogóle nikt nie powinien jetyzyszczać swych doświadczeń.

To zdanie — przytoczone oczywiście nie w sensie dosło-
wego cytatu — bardzo nas przekonowało. Nie dlatego, że wy-
powiedział je działacz wysoko w jugosłowiańskiej hierarchii
państwowej postawiony, nie. Po prostu — ono jest przekon-
ujące. Jest p r a w d z i e.

Dzielił się z jugosłowiańskimi rozmówcami naszym en-
tuzjazmem i zapalczywymi chęćmi zmiany na lepsze. Byli-
śmy przecież niemal świeżo po XX Zjeździe...

Jeden z dziennikarzy lublańskich tak na ów zapal zareago-
wał:

— Widzisz — mówił — zapal to jest dobra rzecz. Ale sa-
mym zapalem trudności nie pokonasz. A będzie ich sporo, aż
zważyć można... Trzeba ci bracie, świętego zapalu i zimnej,
rozumnej głowy. Inaczej — przegrasz.

Po powrocie do kraju, zapytany o jugosłowiańskich dzien-
nikarzy — odparłem:

— To dyplomaci...

Dziś — i my uczymy się dyplomacji. A przecież jesteśmy
przez czytelników rozumiani...

Było to Pierwszego Maja.

Po południu, po ulewnym przedpołudniowym deszczu,
niebo sepilo się jeszcze chmurami — ale na belgradzkich uli-
cach panował gwar, wesołość. Święto.

Szliśmy, bodajże z Mihaliczem — naszym przewodnikiem
i opiekunem — ulicami, chłonąc atmosferę stołecznego tłumy.

Nad nami łopotały rozpięte na całą szerokość ulicy sztand-
arki. Postanowiłem Mihaliczowi zadać drażliwe — jak mi
się wydawało — pytanie:

— Słuchaj Vlado. A te czerwone sztandarki — to jakie?
Partyjne?

Ujął mnie mocno za rękę.

— Józko — tak mnie nazywał. — U Was, w Polsce jest ta-
ka pieśń... Czeka... „Czerwony sztandar” — no nie?

— Tak...

— Widzisz...

Dziś wiem. To było pytanie co najmniej nietaktowne.

Ta stara dumna pieśń o sztandarze uczy przecież, że na
nim robotnicza krew — testament. Realizowany także w Ju-
gosławii.

Józef KONECKI

Nowe źródło napięcia

Stosunki między Irakim a Syrią
wesły w stan ostrego napię-
cia. W Bagdadzie wręczono dnia 26
bm. przedstawicielowi Syrii notę,
w której rząd Iraku ostrzega Sy-
rię przeciwko prowadzeniu w dal-
szym ciągu „ataków i kampanii
przeciwko Irakowi i jego rządo-
wi”. Nota stwierdza, że o ile ka-
mpania ta nie zostanie wstrzymana,
„będziemy bronili w dalszym cią-
gu swej godności i szacunku przy
użyciu wszelkich znajdujących się
w naszej dyspozycji środków, aby
osiągnąć ten cel”.

Równocześnie amerykańska agen-
cja „United Press” donosi, powo-
lując się na wiarygodne źródła, że
Irak zwrócił się do rządu Stanów
Zjednoczonych z prośbą o dostar-
czenie mu w trybie nagłym samolo-
tów. W kołach rządowych USA
rozważa się obecnie politykę bli-
sko-wschodnią Stanów Zjednoczo-
nych aż do przystąpienia USA do
paktu bagdadzkiego włącznie. W
związku z tym w Waszyngtonie pa-
nuje płgład, iż Stany Zjednoczone,
pragnąc umocnić jedyne państwo
arabskie, będące członkiem paktu
bagdadzkiego, jakim jest Irak, ze-
chcą udzielić mu pomocy.

Agencje prasowe podają, że Irak
przygotował się do przeprowadze-
nia zamachu stanu w Syrii, wpro-
wa-

dzenia tam swoich wojsk i miano-
wania następcę tronu Iraku wice-
królem Syrii. Plan ten został zde-

maskowany zawczasu, i Irak usiłu-
je wywołać wrażenie, że bezpie-
czeństwo Iraku było zagrożone
przez Syrię. Jednocześnie dochodzą
wiadomości, że Irak ma wysłać dal-
sze oddziały do Jordani. Nie jest
wykluczone, że Syria, chcąc upr-
dzić działania Iraku, zechce wkro-
czyć do Jordani wcześniej. Pro-
egipski rząd Jordani skłonny jest
poprzeć wystąpienie Syrii, nato-
miast jordański król Hussein, ku-
zyn panującego w Iraku Faisala,
skłonny jest współdziałać razem z
Irakiem i sprzeciwia się wpro-
wadzeniu dalszych oddziałów syryj-
skich na terytorium Jordani.

Warto dodać, że na czele armii
jordańskiej stoi generał Abu Nu-
war, zwany w Jordani „małym
Nasserem”, który sprzeciwiał się
jeszcze przed wyborami jordański
mi projektem wprowadzenia do
Jordani oddziałów irackich, które
miały wówczas bronić, rzekomo,
bezpieczeństwa Jordani przed ata-
kiem Izraela.

Napięcie w stosunkach między I-
rakiem a Syrią stanowi nowy czyn-
nik zaostrzenia sytuacji na Bl-
iskim Wschodzie.

T. E.

W. Brytania proponuje USA wspólną politykę na Bliskim Wschodzie

NOWY JORK (PAP)

Brytyjski minister spraw za-
granicznych — Selwyn Lloyd,
przemawiając na przyjęciu, wy-
danym w Nowym Jorku przez
„Związek Narodów Mówiących
po Angielsku”, wystąpił z no-
wym programem wspólnej po-
lityki amerykańsko-brytyjskiej
na Bliskim Wschodzie. Ta no-
wa linia polityki, sformułowa-
na w pięciu punktach, miała by
zlikwidować rozdział, jaki
powstał między Waszyngtonem
a Londynem wskutek brytyj-
sko-francuskiej interwencji w
Egipcie.

Założeniem tej wspólnej po-
lityki powinno być — jak po-

wiedział Lloyd — powstrzyma-
nie dalszych wrogich wystą-
pień między Izraelem a jego
arabskimi sąsiadami oraz pełne
poparcie dla akcji pokojowej
ONZ na Bliskim Wschodzie.
Oba kraje miałyby dążyć wśpól-
nie do zagwarantowania praw
międzynarodowych w strefie
Kanału Sueskiego w myśl kon-
wencji z 1888 roku oraz zgod-
nie z sześcioma zasadami, przy-
jętymi jednomyślnie w paź-
dzierniku br. przez Radę Bez-
pieczeństwa. Poza tym wysuwa
się sprawę uregulowania pro-
blemu uchodźców arabskich,
podniesienia stopy życiowej
ludności Bliskiego Wschodu o-
raz umocnienia paktu bagdadz-
kiego.

Wszystko zależy od ludzi...

Gdzieś, kiedyś, bodaj u Norwida, spotkałem takie zdanie: My nigdy nie potrafimy oceniać innych. Zawsze albo lekceważymy, albo „bałwochwalimy”... Słowa słuszne i znowu teraz aktualne. Teraz, znaczny dziś. Przykładów bałwochwalstwa? — przerażająca ilość. Lekceważenia? — tyleż. Z obiektywną oceną — przynębiająco źle. Stąd i błędy.

Wczoraj na ulicy Hetmańskiej, grupa milicjantów z trudem dawała sobie radę z osobnikiem zamroczonym alkoholem. Już wsadzano go do wozu, kiedy szamocąc się z funkcjonariuszami MO, wykrzykiwał pod ich adresem trywialne określenia; już auto ruszało — a jeszcze rzucił do ciemnej ulicy: „Ojciec idź do chaty, zaraz wrócę z „półbasem”.

Nie wiem o co poszło — sądzę jednak, że jeśliby nawet osobnik ów nie uczynił niczego, co stawiało go w kolizji z prawem, winien przynajmniej podporządkować się wezwaniom milicjanta. Ktoś przecież musi pilnować spokoju wieczornych i nocnych godzin obywateli, wypoczywających między jednym a drugim dniem pracy.

Lekceważenie autorytetu władzy — czyżby swoista forma manifestowania swobody?

Sprawy prawnosądowe

Granice krytyki

Spółdzielnia zwolniła pracownika. Fakt ten spotkał się z krytyczną oceną wyrażoną w artykule, jaki ukazał się w miejscowej gazecie. Autorem artykułu był jej korespondent mający stosunki danej spółdzielni.

Wszystko to byłoby w porządku, gdyby artykuł był utrzymany w stosownej formie. Tymczasem samo zatyłowanie artykułu („Podłość”), jak i niektóre zawarte w nim zwroty, określające zwolnienie pracownika jako podłość, jako skandaliczny wybrzyk itp., nadały tak ujętej krytyce prasowej szczególnego piętno.

Zainteresowana spółdzielnia poczuła się dotknięta i oskarżyła autora artykułu o zniesławienie.

Sądowi wojewódzkiemu w trakcie rozpoznawania sprawy nasunęła się kwestia zasadnicza, a mianowicie czy dopuszczalne jest, aby krytyka społeczna znajdowała taki właśnie wyraz, i czy nie zachodzi w tym wypadku przekroczenie granic dopuszczalnej krytyki zasługującej na ukaranie autora artykułu, który dopuszcza się w ten sposób zniesławienia?

Kwestię tę rozważył Sąd Najwyższy, który stwierdził, że „krytyka w Polsce Ludowej stanowi środek służący przeciwdziałaniu braków we wszelkich dziedzinach życia”, wobec czego każdy obywatel ma prawo występować z krytycznymi wyrażeniami, zwłaszcza na łamach prasy.

Jednakże pobudka działania obywatela krytykującego jakąś instytucję powinien być względem na ochronę interesu publicznego, przy czym ów obywatel musi działać w przekonaniu, że stawiane przez niego zarzuty są zgodne z prawdziwym stanem rzeczy.

Jeżeli tak jest, to chociażby stawiane zarzuty okazały się nieprawdziwe, autor krytycznych wywodów nie może być pomówiony o zniesławienie atakowanej przez niego instytucji.

Ważne zastrzeżenie: krytykującemu obywatelowi nie wolno znieważać samej instytucji lub naruszać godności jej przedstawicieli — jak to ustalił Sąd Najwyższy — „przez użycie formy napastliwej i obraźliwej bądź też przez użycie słów powszechnie uznanych za obraźliwych”. Za taką zniewagę autor krytycznego artykułu może być ukarany.

Zależy to w każdym wypadku od okoliczności, w jakich krytyka została podjęta, i sąd wyrokujący musi okoliczności te ustalić. Istotne jest to, czy wykonując krytykę obywatel jest dostatecznie politycznie uświadomiony i odpowiednio oświecony, aby zdawać sobie sprawę, że przez użycie obraźliwych zwrotów dopuszcza się w złym zamiarze znieważenia atakowanej przez siebie instytucji. Jeżeli bowiem takiego zamiaru nie miał, a jedynie wskutek nieudolności wystawiania się, w braku odpowiedniego doświadczenia, przekroczył granice dozwolonej krytyki, to nie można mu przypisać dopuszczenia się zniewagi.

W. N.

zawodnym instynktem klasowym robotnicy. Prawdę tę już obecnie realizują w praktyce dnia powszedniego. Na przykład samorządu.

Jest w szerokiej inicjatywie załóg zjawisko zbyt pochopnego oceniania kwalifikacji poszczególnych pracowników. Niejako na opak. Bo jeśli oczywiście jest, że tych, którzy działali w okresie minionym na szkodę współtowarzyszy pracy, trzeba usunąć ze stanowisk, to z drugiej strony go rączkowe „przewartościowanie” ludzi, nie dość stanowczy odpór wobec przykładów osobistych rozgrywek, przy nadużywaniu taczki fabrycznej, może okazać się szkodliwym. Sądzę, że szczególnie ci wszyscy, którzy na własnej skórze odczuli metody stalinowskie, nie zechcą demokratyzacji rozwiązań podobnie niesprawiedliwymi, ahumanitarnymi metodami.

Mówimy: okres niesprawiedliwości minął.

Rozumiemy: nie sposób śladów i konsekwencji bezprawia rugować nowymi, na starą wzór, antyhumanitarnymi aktami.

Są i inne sprawy. Dotyczą byłych działaczy społecznych i politycznych.

Błądny między innymi system pracy partyjnej prowadził siłą rzeczy do nadmiernej rozbudowy aparatu partyjnego. I te sprawy wymagają konsekwentnego, radykalnego uzdrowienia. Bez długich narad i dyskusji partia rzeczowo przystąpiła do zmniejszenia swego aparatu o 50%. Dotychczasowi pracownicy instytucji partyjnej zrozumieli — lub zaczynają rozumieć — nieuchronność i potrzebę tych zmian. Postulują nawet w następnych okresach dalsze ograniczenia etatów działaczy partyjnych. Przechodząc będą do pracy zawodowej. Nie wyrzekają, nie występują z pretensjami, choć tajemnicą poliszynela jest, że dobiegano najczęściej do aparatu partyjnego ludzi, których wyrzucano ze środowisk, gdzie często cieszyli się autorytetem i uznaniem i nieraz mieli wówczas lepsze warunki materialne. Ostatecznie — powiedzą niektórzy — nie w tym rzecz. Zgoda. Ale...

Było tak przecież również z wyróżniającymi się pracownikami administracji wszystkich szczebli, z szerokim aktywnym społecznym, aktywnymi bezpartyjnymi, wysuwanymi — jak podkreślano — do odpowiedzialnej pracy dla Ojczyzny. Nie zabrakło między nimi przedstawicieli uzdolnionej młodzieży, produkujących robotników, wreszcie ofiarnych matek, które z trudem wyrękały się i rezygnowały z najmilszych kobiecie godzin, poświęcając dzieciom.

We wszystkich tych sprawach, sądzę, należy pamiętać słuszną maksymę: Fortiter in re, suaviter in modo — siłnie

w czynie, łagodni w sposobie. Oto jak rozwiązywać problemy, przed którymi stajemy; wobec pozostałości minionego okresu błędów. Trzeba więc wszystkim tym wracającym do pracy zawodowej zapewnić zatrudnienie w zakładach produkcyjnych.

Należy też pomyśleć o szerokiej, konkretnej pomocy dla rzemiosła, które zatrudnić może nowe setki chętnych pracowników. Nakazem aktualnym jest również uruchomienie wielu nieczynnych zakładów przemysłu terenowego. Można by zapoczątkować i rozwijać, szczególnie w podmiejskich PGR-ach, na wielką skalę pracochłonne, ale i wysokodochodowe uprawy i hodowle. Rady narodowe winny dysponować funduszami inwestycyjnymi, oczywiście w ten sposób, by powstawały z nich w pierwszym rzędzie trwałe dobra, przedsięwzięcia rentowne, amortyzujące wkład. Dla tych zaś, którzy nie posiadają kwalifikacji fachowych należałoby równocześnie zorganizować kursy reedukacyjne.

Dotyczy to także dawniejszych pracowników administracji. Jak wiadomo stoimy wobec konieczności ograniczania przerostów w naszych biurach i urzędach — tym samym zmniejsza się znacznie zapotrzebowanie na urzędników.

Stają więc przed nami wielkie zadania, których spełnienie jest możliwe tylko bez lekceważenia problemów życiowych każdego człowieka.

Mamy możliwość stworzyć warunki i już je tworzymy, w których nie będzie podstaw do takich obaw, jak nadesłany przed VIII Plenum list rozgoryczonej czytelniczki „Głosu” z ulicy Kniewskiego, która pisze, że nie się nie poprawia, że nie widać rozwiązania trudności. Przypuszczamy do realizowania — krok za krokiem — trudnego programu odnowy. I drogi rozwiązania trudności już widać. Są więc już widoczne objawy wielkiej odnowy, choć nie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Czarodzieje są przecież tylko w bajkach. W życiu są ludzie, od których wszystko zależy. Ludzie, którzy nie popadają w bałwochwalstwo, ustrzegają się również lekceważenia. Ludzie, którzy rozumieją, że błędy i wypaczenia w życiu wewnętrznym kraju wymagają wielkiej pracy wszystkich, by słowo: odnowa Rzeczypospolitej, miało najsłabszy sens, by naprawa stała się rzeczywistą, by to, co osiągniemy w jej rezultacie uprawnili nas, Polaków, do zasłużonego szacunku innych narodów.

J. ASNYH

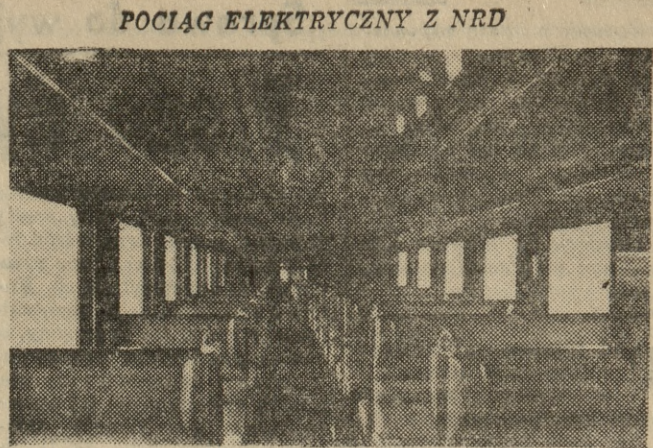
Komedia Muzyczna — rediviva

A więc powstał nowy teatr, który pod nieco zmienionym szyldem „Poznańska Komedia Muzyczna” i w oparciu o „Estradę” rozpoczął żywot lekką sztuką: „Rozkoszna dziewczyna” na razie w Domu Kultury przy ul. Grunwaldzkiej. Każdy nowy przybytek muzy (choćby nawet lekkiej) w naszym nieco zbyt prozaicznym grodzie należy do prawdziwych wydarzeń kulturalnych. Tym bardziej, że zażartą walkę trzeba toczyć nie tylko o lokal dla samego przybytku, ale także o mieszkanka dla aktorów (najczęściej kwatrujących po różnych hotelach). Kto zna kulisy tych perypetii, ten musi (choćby z tego względu) skwitować z uznaniem rozpoczęcie przedstawień Poznańskiej Komedii Muzycznej.

Toteż szkoda, że pewien satyryk (N. Świat) i recenzent (Tygodnik Zachodni) powitali ten pierwszy krok nowego teatru — z miejsca ostrym atakiem. Wyjątek stanowi „Express”, który poświęcił „Rozkosznej dziewczynie” utwór raczej o charakterze panegirycznym. Zapomnianno, przynajmniej moim skromnym zdaniem, o obowiązujących prawach pierwszej gościnności i dwóch ważnych słowach: kiedy i jak. Gdyż ani panegiryk ani pamflet nie jest formą pisarską, którą winno się wyżyć na spotkanie nowej placówki rozrywkowej. Czasem powinna obowiązywać życzliwość w ocenie pierwszego kroku zespołu, który mimo wszelkich trudności powstał dzięki inicjatywie niestrudzonego i dzielnego organizatora, Jubilata

(Zb. Szczerbowski — kierownik nowego teatru obchodził w tym roku 25-lecie swej działalności). Nawet jeżeli wielu z nas nie przypada do smaku metoda reklamowania tej imprezy.

Po tym koniecznym wstępie — do rzeczy, czyli do „Rozkosznej dziewczyny”. Sztuka bawi nie nudząc, bawi i daje widzowi, który na codzień jest człowiekiem na ogół zagonionym — zapomnienie o trudnych i smutnych stronach życia codziennego. Ofiaruje widowni dwugodzinna porcję wesołości, wywołanej co prawda bezpretensjonalnymi środkami, nieraz rzeczywiście trochę presteridigatorскими, ale — pozwala jej odpocząć i pośmiać się. Być może, iż są w „Komedii” spektakle lepsze i gorsze, iż zespół gra pod publiczność. Ja osobiście widziałem „Rozkosznej dziewczyny” w teatrze Domu Kultury w „dobrym dniu” zespółu. Wychodziliśmy z widowni pokonani urokiem i temperamentem Anetki, córki czekoladowego milionera i szczerze ubawieni perypetiami urzędnika Ministerstwa Spraw Zasadniczych. Właśnie ta lekka, żrząciotwora, bez pretensji i właściwie bez treści sztuczka (w adaptacji samego Tuwima!) oprawiona muzycznie przez Ralf Benatzky'ego, a dekoracyjnie przez Adama Bilskiego, jest doskonałym wzmacniaczem naszego śmiechu. A że 10-osobowy zespół aplikuje nam ten zastrzyk z werwą i temperamentem, że ani na chwilę nie p-



Do Warszawy przybył elektryczny pociąg, zakupiony w NRD. Po wypróbowaniu pociągu otrzymamy dalsze, które już są zamówione dla naszego kolejniectwa. Na razie będzie skład ten kursować na linii Warszawa — Łódź, a następnie Warszawa — Katowice.

Pociąg jest wykonany bardzo luksusowo, na 188 miejsc I klasy oraz przedział kuchenny i kredensowy. Posiada również aparaturę klimatyzacyjną oraz oświetlenie jarzeniowe.

Umieszczone w suficie głośniki umożliwiają zapowiadanie najbliższych stacji. Pociąg może osiągnąć szybkość maksymalną 135 km/godz.

CAF — Fot. Dąbrowiecki

Mała „rewolucja” w służbie zdrowia

KIERUNEK: lepsza opieka lekarska

(Od warszawskiego przedstawiciela „Głosu”)

Ministerstwo Zdrowia opracowuje obecnie projekt częściowej reorganizacji lecznictwa. Głównym kierunkiem ponownych zmian jest przede wszystkim zapewnienie ciągłości opieki nad chorym oraz zrównanie poziomu i warunków pracy lekarzy ambulatoryjnych i lekarzy szpitalnych.

Jeśli chodzi o opiekę lekarską nad pacjentem w różnych stadiach jego choroby — sytuacja pod tym względem była dotychczas (i jest nadal) często beznadziejna. Wędrówki pacjenta od lekarza do lekarza, powtarzające się od nowa badania wstępne chorego, wielokierunkowe i uciążliwe załatwiania spraw związanych z ewidencją i skierowaniem zainteresowanego do odpowiedniej placówki leczniczej — wszystko to wisi kula u nogi zwykłego śmiertelnika, któremu nieprzychylny los każe akurat zachorować.

W lecznictwie istnieje ponadto pewien częściowo tylko uzasadniony paradoks, którym także zajęli się inicjatorzy reorganizacji. Oto szpitale — placówki o nieco lepiej zaopatrzonej od przychodni i ambulatoriów, mające znacznie większe od nich możliwości terapeutyczne i diagnostyczne — obejmują swą działalnością raczej znikomą, w porównaniu z zakresem lecznictwa otwartego — liczbę przypadków chorobowych. Ta bogata baza techniczno-naukowa, skoncentrowana w ok. 500 istniejących w naszym kraju szpitalach, niestety, nie służy obywateli, którzy potrzebują pomocy, którym dotychczas wystarczyć musza ograniczone zasoby kadrowe, organizacyjne i materialne rejonowych przychodni lekarskich.

Srodkiem usprawniającym tę niedomogę ma być projektowane zespoleństwo lecznictwa otwartego (ambulatoryjnego) z zamkniętym (szpitalnym) i wprowadzenie zasady, że ten sam lekarz powinien pracować zarówno w szpitalu, jak też w przychodni i w domu pacjenta. W tym celu dążyć się będzie m. in. do rozbudowy ambulatoriów przyszpitalnych, za których pracę odpowiedzialni byłiby ordynatorzy szpitalnych oddziałów.

Wprowadzenie tak pomyślanej reorganizacji nastroża u nas niemało trudności. Szpitalnictwo w Polsce bardzo nierównomiernie i dziś jego struktura i organizacja terenowa bardzo często nie odpowiada potrzebom ludności. Inna sprawa — to odpowiednie ułożenie wymiaru pracy lekarza. Teoretycznie — lekarz rejonowy powinien przy uwzględnieniu np. 8-godzinnego dnia zajęć pracować po 3 godziny w szpitalu i ambulatorium, a pozostałe trzy poświęcić na załatwianie wizyt domowych. Ale takie trójkątne ustawienie pracy personelu w poważnym stopniu naruszyłoby porządek dziennego szpitala. Propozycje idą więc w kierunku stosowania dwufazowej pracy lekarzy. Podczas, gdy jeden zatrudniony byłby w szpitalu i ambulatorium, to drugi w szpitalu i przy załatwianiu wizyt domowych. Dyskutowana jest także możliwość wprowadzenia rotacyjnej wymiany personelu: lekarz przychodni rejonowej byłby angażowany na okres kilku miesięcy do szpitala, na jego zaś miejsce kierowany byłby na tenże okres — asystent szpitala.

Biorąc pod uwagę wszystkie trudności i perspektywy — Ministerstwo Zdrowia wprowadzać będzie zespoleństwo lecznictwa otwartego z zamkniętym w trzech zasadniczych formach. Pierwsza — to pełne zespoleństwo tam, gdzie kadry lekarskie są liczne, a odległości między przychodniami i szpitalami niewielkie. W tym wypadku lekarze rejonowi zostaną wyłączeni spod kierownictwa wydziałów zdrowia i podlegać będą dyrektorom szpitali. Druga forma, kombinowana, polegać będzie na połączeniu tych przychodni, które są blisko szpitala i pozostawieniu reszty pod kuratelą wydziałów zdrowia. Trzecia wreszcie forma obejmie nie zespoleństwo administracyjne, lecz stały patronat i nadzór szpitala nad placówkami lecznictwa otwartego. Znajdzie ona zastosowanie tam, gdzie są duże trudności kadrowe i organizacyjne, a przede wszystkim duże odległości między szpitalem a przychodniami.

Jak mnie poinformowano w Ministerstwie Zdrowia, w większości powiatów województwa poznańskiego da się wprowadzić pierwszą formę, tzn. całkowite zespoleństwo lecznictwa otwartego z zamkniętym. Natomiast dla Poznania najwłaściwszym byłby system patronatu.

Ostateczne ustalenie struktury organizacyjnej służby zdrowia, a więc wybór jednej z tych form, zależą będzie oczywiście od możliwości i potrzeb poszczególnych województw, powiatów i miast; w tych sprawach decydować będą rady narodowe przy jak najszerzej konsultacji z komisjami zdrowia i pracownikami służby zdrowia w terenie.

Stefan SŁONISKI

K. RZEMIEŃSKI

Zgodnie z naszą zapowiedzią publikujemy poniżej list dyrektora Sanatorium w Kościanie, dr. Oskara Bielawskiego, nadesłany w odpowiedzi na list ob. Jana Kubackiego, opublikowany w ramach „Problemów, dyskusji i polemik”.

Oczekujemy dalszych wypowiedzi osób zainteresowanych.

„Sprawa do wyjaśnienia” Pisze dyrektor Bielawski...

Pod tytułem „Sprawa do załatwienia” ukazała się w Waszym poczytnym piśmie korespondencja z dnia 15. 11. 1956 roku, wydanie A „Głos Wielkopolski”, podpisana przez Jana Kubackiego, pielęgniarza Państwowego Sanatorium dla Nerwowo-Chorych w Kościanie.

Jestem głęboko przekonany, a można o tym zapewnić również ob. Jana Kubackiego, że tym razem „sprawa została całkowicie i bez reszty wyjaśniona”.

I nie tylko na łamach prasy: jeden egzemplarz „Głosu”, zawierający stek bezprzykładnych oszczerstw pod moim adresem, został w dniu 20. 11. 1956 roku — przekazany Prokuratorowi dla Miasta Poznania z prośbą o wystąpienie z urzędu przeciw Janowi Kubackiemu i — ukaranie tegoż za szerzenie wiadomości kłamliwych wiadomości:

- a) że pewna lekarka w Mościskach zachowuje się niemoralnie,
- b) że Ministerstwo Zdrowia miało „sprytnie kogoś okłamać”,
- c) a także, że ja, jako dyrektor Sanatorium, „ubijam aktywistów, knebluję im usta, szkanuję i wykańczam” oraz, że „porównuję ich rzekomo do chwałców, które trzeba wypłenić”.

Twierdzenia powyższe nie są oparte na żadnych dowodach, a więc — **głosowne**.

Przed prokuratorem będzie musiał ob. Kubacki zaofiarować dowody, tak na okoliczność rzekomego nierządu z małoletnimi pewnej lekarki zatrudnionej w Sanatorium, jako też na potwierdzenie zarzutów, które wytacza przeciw mnie, a cała „sprawa wyjaśni się” niekorzystnie dla ob. Kubackiego, ponieważ dowodów takich nie posiada.

Gdy zapadnie raz wyrok skazujący za oszczerstwa, tak na gminie do niedawna jeszcze u nas rzucane **bez opamiętania**, bez jakiegokolwiek odpowiedzialności, przyczyni się to do uzdrowienia stosunków między ludźmi w niejednym zakładzie pracy.

W skardze do prokuratora zostały dołączone jeszcze dwa moje doniesienia (z roku 1954 i 1955). Doniesienia te zostały oparte na oświadczeniach pacjentów Sanatorium, którzy byli zgorszeni zachowaniem ob. Kubackiego na oddziałach Sanatorium, gdzie w sposób niewybredny szkalował dyrektora Sanatorium i niektórych lekarzy. Ktoś zapytałby, dlaczego dziś poruszam sprawy z roku 1954, 1955. Odpowiedź prosta: usiłowałem działać wychowawczo na ob. Kubackiego metodami jak najmniej drastycznymi, a więc przez związki zawodowe. Ale wtedy w związkach zawodowych panował wszechwładnie system, który dziś można by nazwać „systemem im. Kłosewicz”. Nie trudno domyślić się, jaki rezultat miała skarga moja na ob. Kubackiego w tej atmosferze znieczulicy moralnej.

Ob. Kubacki **musi wreszcie zrozumieć**, dlaczego nie mógł pracować na oddziałach wśród chorych nerwowych (Siekowo, willa II). Jego nieobliczalnie i demagogiczne wypowiedzi przed pacjentami — nie przyczyniały się do leczenia, były powodem niepokoju wśród chorych i podkopywały bez jakiegokolwiek racji zaufanie pacjentów do lekarzy i dyrektora Sanatorium.

Również i na oddziałach dzieci nerwicznych nie powiodło się ob. Kubackiemu.

Zupełnie niepotrzebnie i bez czyjegokolwiek upoważnienia rozgłosił swe podejrzenia pod adresem lekarki, która gorliwie opiekowała się dziećmi, wykonując niekiedy nawet czynności należące do salowych. Uważa-

jąc siebie za wybitnego społecznego „aktywistę”, który weszły wszędzie, a zwłaszcza wśród inteligentów, sabotaż i inne przestępstwa, dopatrywał się ob. Kubacki w tym jakichś niemoralnych czynów. Jeśli zważymy, że owe „czynny” miała wykonywać lekarka w odniesieniu do nieletnich powierzonych jej opiece, to karna kwalifikacja takowych skutkowałaby do 10 lat więzienia. Nie pomogło, że sprawa zbadała dyrektora wspólnie z konsultantem wojewódzkim Sanatorium i nie dopatrywała się przestępstwa. Mimo to ob. Kubacki ponad głową dyrekcji Sanatorium robi doniesienie na „niemoralnego” lekarza do Komisji Kontroli Zawodowej, przekraczając w ten sposób swoje kompetencje i uprawnienia. W tym samym mniej więcej czasie narobiła w Sanatorium wiele szumu pogłoska, że ob. Kubackiego łączy duża zażyłość z pewną podwładną mu salową. Ostatecznie sprawę całą można by zakwalifikować jedynie jako jego sprawę osobistą, gdyżby nie fakt, że ob. Kubacki zaczął ową salową wybitnie wyróżniać w służbie, czyniąc ją nawet swoją zastępczynią w wypadkach swego służbowego wyjazdu. A to z kolei musiało wywołać rozgoryczenie wśród pozostałego personelu i nieukontentowanie u siostry przełożonej, która obawiała się interweniować sama i narażać Kubackiemu. A wtedy narażać się ob. Kubackiemu — to było wielkie ryzyko. Był przecież wówczas delegatem do wojew. Związku Zawodowego Służby Zdrowia. Nie w tym dziwnego, że przełożona pielęgniarzy, a tym samym przełożona ob. Kubackiego, miała respekt pełen trwogi przed swoim podwładnym. Przecież nie robił sobie nic z uchwał kolektynu i polecenia dyrektora. Na przykład w obecności licznie zebranych pracowników oddziałów dziecięcych wyraził się ob. Kubacki, że zarządzenia dyrektora i kolektynu ma w „...”. W tamtych, na zawsze już minionych czasach, jedyną drogą wyciągnięcia konsekwencji przeciw „aktywistom” tej miary, co Kubacki, było odwołanie się do egzekutywy organizacji podstawowej. Nie wiem, jak załatwiła egzekutywa. Skutków wychowawczych w każdym razie nie widziałem. Jeśli dodamy, że w czasie, gdy ob. Kubacki pełnił funkcje oddziałowego oddziałów dziecięcych, były skargi do dyrekcji od rodzin leczących się dzieci na zaniedbania, a nawet insekty. Dla dobra dzieci i uzyskania odpowiedniego klimatu na tych oddziałach trzeba było z oddziałów tych odwołać ob. Kubackiego.

Ob. Kubacki podał w swojej korespondencji sekretarza podstawowej organizacji partyjnej Piotra Bauera i jego żonę jako ofiary moich rzekomych przesładowań.

Tymczasem rzecz się ma bieżąco przeciw:

Trudno jest wymienić tu wszystkie przejawy stalinowskich praktyk, jakie w sposób niewybredny stosował do mnie i szeregu innych osób, Piotr Bauer. Wystarczy tu przypomnieć systematyczne opowiadanie pacjentom Sanatorium o **zbrodniach działalności dyrektora i lekarza oddziałowego włącznie do kradzieży leków, tapownicstwa i złośliwego lub świadomego wadliwego leczenia pacjentów-Rosam**. W nieciernej akcji tej, prócz Piotra Bauera, brała czynny udział również żona jego Agafia Bauerowa. Karne doniesienie złożone w związku z tymi przestępstwami Prokuratorowi Powiatowemu w Kościanie przeleżało się tam do dzisiaj bez załatwienia. Ciekawe, które z władz powiatowych **zakończą w wymiar sprawiedliwości**. W każdym razie dziś sprawa została wznowiona i to u szefa Prokuratury Wojewódzkiej.

Ale ob. Kubacki ujmuję się za Piotrem Bauerm w związku z tym, że prosiłem o przeniesienie tego ostatniego do innego zakładu pracy. Ministerstwo Zdrowia w roku 1955 **przeistotało karnie Piotra Bauera ze Szpitala w Krośnicach do Sanatorium w Kościanie** na mocy inspekcji komisji Ministerstwa Zdrowia z dnia 29. i 30. 5. 1953 roku.

Wyciąg z protokołu tego brzmi:

„W dalszym ciągu, w szpitalu, wskutek niezdrowych stosunków, **sprawuje władzę, o-prócz dyrektora, grupa z ob. Bauera na czele**. Dyrektor Szpitala, dr ... na skutek doniesienia ob. Bauera, otrzymał ostrzeżenie na posterunku MO, rzekomo według oświadczenia dr. ... od przedstawicieli Urzędu Bezpieczeństwa w Miliezu...”

„Grupa pracowników, między innymi ob. Bauer, w swych dążeniach i postępowaniu widzi jedynie interes prywatny, **musząc go deklarować w swych wystąpieniach w trosce o rzekome dobro szpitala**. Osoby tego zespołu, między innymi ob. Bauer, **powinny być przeniesione do innych szpitali...**”

Ob. Bauer prowadził prywatny tuaz trzody chlewnej odpadkami pobieranymi z kuchni i oddziałów Szpitala, wtedy gdy przy szpitalu nie prowadzi się żadnych hodowli, a ponadto wysługuje się chorym dla posług osobistych (noszenie wody, rabanie drzewa itp.).

Skoro więc Min. Zdrowia przeniosło z Krośnic do Kościana pracownika niepełnowartościowego, jak wynika to z przytoczonego wyciągu z protokołu, — przeto wolno mi chyba prosić Min. Zdrowia, **aby pracownika tego z Sanatorium zabrano, skoro i na tej nowej placówce, wyrażając się ogólnie, nie spisał się zadowalająco.**

Gdzie indziej ob. Kubacki pisze, że **nie żyję sobie tego, że by on, Kubacki, społecznie pracował**. Rzecz się ma inaczej:

Pragnęłam nie dopuścić do **złej „społecznej” pracy Kubackiego**. Nie zawsze miałem po temu dostatecznie sił.

Oto na moich oczach w dobie najwyższego rozkwitu stalinizmu, ob. Kubacki, jako przewodniczący rady zakładowej, współnie z ob. Budnikiem, jako ówczesnym sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej, postawili w stan oskarżenia partyjnego przełożonego pielęgniarzy Franciszka Olejnika, odebrali legitymację partyjną, zrzucili go ze stanowiska przełożonego po to, **aby na miejscu Olejnika wszedł właśnie Budnik**. Nawzięłam sprawę tę ściśle według wypowiedzi sa-

me go poszkodowanego Franciszka Olejnika, który na jednym z ostatnich zebrań załogi dosłownie tak uzasadnił swój wniosek o rehabilitację.

W ostatniej chwili dowiaduję się właśnie, że do komisji rehabilitującej pokrzywdzonych wszedł właśnie ob. Budnik, jako członek tej komisji, na terenie Sanatorium.

W tych warunkach rehabilitację ob. Franciszka Olejnika można uważać... za **zapewniającą!**

Spomniędy licznych „aktywistów”, których rzekomo miałem szkanować i wykańczać, **zdołałem przytoczyć działalność tylko czterech osób**. Proszę uprzejmie ob. Kubackiego, **aby zechciał mi podać inne nazwiska, a postaram się w sposób wierny skreślić ich sylwetki i scharakteryzować ich działalność.**

Może w końcu warto jeszcze słów parę rzucić w związku z rzekomym „kneblowaniem ust” (chyba tak zwanym „aktywistom”?). Otóż wszystkim wiadomo tak na zebraniach załogi w Kościanie, jako też na zebraniach Z. Z. w Poznaniu, że ob. Kubacki zwykł przemawiać gło- sem bardzo doniosłym. Wiadome jest również powszechnie i to, że załoga nabrała ostatnio odwagi i po prostu wygwizduje żelazne przemówienia ob. Kubackiego. Ale temu dyrektor nie jest winien.

Ob. Kubacki w swojej korespondencji, na którą odpowiadamy, wymienił ponad dziesięć różnych pisemnych zażaleń do różnych instytucji oraz podał, że ustnie ingerował po kilka razy tak w KC PZPR, u Fali 49, w różnorodnej prasie, jak i w Min. Zdrowia itd.

Być może, że tych skarg i zażaleń było nawet znacznie więcej. Choć działa się to w klimacie sprzyjającym do wykańczania, zwłaszcza inteligencji, to jednak nie odnosiła pożądanego dla ob. Kubackiego skutku. Szkoda, że ob. Kubacki nie postawił sam sobie pytania, dla czego tak jest. Wydaje się, że jedyną trafną na to odpowiedź będzie — **nienasycona żądza władzy u ob. Kubackiego.**

Dr Oskar Bielawski
dyrektor Sanatorium

Dla kogo pomnik Adama Mickiewicza?

Ponieważ w numerze 277 (18 bm.) „Głosu” pojawiły się listy nawołujące do odbudowy dawnego pomnika, a jeden z nich żądał podjęcia inicjatywy przez Towarzystwo Miłośników M. Poznania, przeto zarząd tego T-wa upoważnił mnie, bym podał do wiadomości publicznej, jakie starania T-wo w tej sprawie podejmowało i jakie żniwo tych staran ostatnio zebrało.

W pierwszych dniach października wystąpił mi z wnioskiem do Prezydium MRN o postawienie sprawy pomnika na porządku dziennym sesji MRN. Toteż, gdy w dniu 23 października br. prezes T-wa, ob. Ignacy Kaczmarek, otrzymał telefonogram zapraszający go na dzień następny do Prezydium MRN, bym przekonany, że chodzi o bliższe sprezyzowanie naszego wniosku celem ułatwienia MRN możliwości stwierdzenia opinii Towarzystwa, czy zbudować pomnik nowy, czy rekonstruować stary. Wobec tego ob. Kaczmarek zaprosił prof. Zbigniewa Zakrzewskiego oraz niżej podpisanego i posłaliśmy w delegacji do Ratusza. Nie wiedzieliśmy, że zwołano zebranie złożone z samych zwolenników projektu konkursowego w dziedzinie jakichś dwudziestu osób.

Nas było trzech. Przewodniczył wiceprzewodniczący Prezydium MRN, ob. Marzec. Kiedy prezes Kaczmarek zabrał głos i stwierdził na podstawie położonych podpisów pod naszym memoriałem, że społeczeństwo poznańskie domaga się rekonstrukcji dawnego pomnika, usłyszeliśmy najpierw, że byłoby „niebezpieczne” oddać decyzję społeczeństwu, a potem posypał się grad obraźliwych inwektyw pod adresem naszej trójki, reprezentującej Towarzystwo Miłośników M. Poznania. Ktoś z obecnych dokładnie sprawdził podpis prof. Zausa, przewodniczącego Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego, a nie mogąc zaprzeczyć autentyczności podpisu, zakwestionował jego kompetencję i zarzucił nam, że zbieranie podpisów było z naszej strony nieuczciwością i wyzyskaniem naiwności lub dobroduszości ludzkiej. Ktoś inny zlekceważył liczne podpisy, stwierdzając, że istotnie społeczeństwo **sprawa pomnika się nie interesuje**. Tenże sam mówca powiedział: „Gdybyśmy się zapytali robotników HCP, jaki pomnik chcecie, stary czy nowy, to oni

by się z nas wyśmiali, powiedzieliby nam: Jak możecie się nas o to pytać, nie my, lecz wy jesteście od tego znawcami, wy decydujecie!” Mówca zapomniał, że w dniu 3 grudnia ub. roku na publicznym zebraniu w Muzeum Narodowym, widząc mniejszość zwolenników konkursu, sam zagrzewał specjalnie robotników do zabierania „głosu” i że już wówczas, jak stwierdził „Głos Wielkopolski” w numerze z 6 grudnia ub. roku, „większość dyskutantów wysuwała poważne zastrzeżenia tak co do miejsca wybranego na pomnik, jak i co do samych rzeźb. Mimo to doczekaliśmy się teraz zarzutów. Wreszcie za grożono nam, jakoby „z naszej winy przepadły kredyty na realizowanie konkursu”.

Ze wszystkich mówców jedyny prof. Bartel zdobył się na tyle taktu i odwagi, że aczkolwiek nie podziela naszego stanowiska, „miał jednak zrozumieć u rdzennych poznańczyków ich przywiązanie do tradycji”.

Przewodniczący wszystkich inwektyw wysłuchał z kamiennym spokojem i nikogo do porządku nie przywołał. Nasza trójka również z kamiennym spokojem aż do końca wysłuchiwała obelg. Wytwarle milczeliśmy do końca, wstydząc się, ale... nie za siebie.

Zebranie uznało **zupelną absurdalność pomysłu** postawienia pomnika na placu Wolności, pomysłu uznanego przez najlepszych znawców i wróciło do miejsca między Zamkiem a Uniwersyteciem, które to miejsce było przyczyną załamania się pierwszego konkursu. Tym samym grono znawców, które powzięło tę uchwałę, samo odżegnało się od wyroku drugiego konkursu. Bo przecież pomnik, projektowany przed Biblioteką Raczyńskich, nie może być dowolnie przedstawiony na inne miejsce i trzeba będzie stworzyć nowy pomnik, co chyba wywoła potrzebę ogłoszenia trzeciego konkursu. Ale dość o tym.

Ważna jest inna sprawa. Na zebraniu przewodniczący ob. Marzec oświadczył, że następny wniosek o postawienie pomnika na porządku obrad sesji MRN przedłoży Prezydium do rozpatrzenia. Odbyła się sesja w dniu 8 listopada. Na tej sesji przypadkowo, spontanicznie, spowodowana głosem jednego z uczestników, jak mi powiedział ob. Marzec, wypłynęła sprawa pomnika, wobec czego ob. Marzec musiał zreferować wynik zebrania z 24 października; Radę uchwalila więc utworzenie komitetu budowy pomnika. Uchwałę podjęto naprzędce, poza porządkiem obrad, a przecież sprawa pomnika zasługiwała na to, by była postawiona na porządku obrad i by społeczeństwo było o tym w prasie powiadomione tym więcej że pomnik budować się ma ze składek publicznych!

Czy pomnik buduje się dla zadowolenia kilkunastu znawców, czy dla społeczeństwa?

Pragniemy, by społeczeństwu dano możliwość wypowiedzenia się, bądź to plebiscytem, bądź podwójnym głosowaniem na sesji MRN, raz przez radnych, drugi raz przez radnych wspólnie z gośćmi: — Stary pomnik czy nowy, a w jednym i drugim wypadku, w którym miejscu?

Przeniesienie pomnika na plac przed Uniwersyteciem i tworzenie nowego przeciągnie sprawę na szereg lat, zwłaszcza wobec bardzo trudnego zagadnienia urbanistycznego. Może by najlepiej zgodzić się na taki kompromis: miał Poznań dwa pomniki Mickiewicza, jeden obok kościoła, drugi na dziedzińcu gmachu Tow. Przyjaciół Nauk. Dlaczego nie miałyby mieć znowu dwóch, jeden dla znawców, szczególnie tych, których dawny pomnik nie miał obchodzić, bo go nigdy nie widzieli, drugi dla społeczeństwa — rdzennych poznańczyków, synów i wnuków tych robotników, krawców i szewców, których pod pomnikiem bito i więziono do więzienia.

W imieniu Towarzystwa Miłośników M. Poznania
Kazimierz ULATOWSKI

PROBLEM DYSKUSJE POLEMIKI Konsekwencja obowiązuje obie strony

Po ukazaniu się w „Głosie” mego artykułu pt. „A babcia czeka...” otrzymałam od czytelników sporo listów, w których poruszono sprawy żywo obchodzące obywateli.

Cechą charakterystyczną owych listów jest to, że wszystkie są anonimowe, a autorzy ich tłumaczą się tym, że nie chcą „ujawniać się” lub że nazwisko nie ma znaczenia. Od ukazania się mego artykułu (16 października br.) upłynęło wiele dni, przemiennych w wypadki. Nie widzę powodu do anonimowości. Większych przecież rzeczy domagamy się głośno. Ale wracam do przedmiotu.

Z listu podpisanego „Babcia” przebiega rozgoryczenie na biurokracizm pracowników w Woj. Kom. M. O. w Poznaniu. „Babcia” pisze: „Któżś raz po kilkomiesięcznym daremnym czekaniu byłam w Komendzie, żeby się dowiedzieć, czy można wyjechać za granicę na pobyt stały do dzieci. Ow urzędnik obrzucił mnie takim spojrzeniem, że aż mi się zimno zrobiło i powiedział opryskliwie, że jeżeli na stałe, to tak przedko nie pójdzie i że będę musiała poczekać jeszcze 8 miesięcy. Tak wygląda, jakbym popchnięta jakiegoś przestępcę i musiała tak długo czekać za karg, że zamierzam Polskę opuścić.”

W rozmowach z kierownictwem Sekcji Paszportów Zagranicznych w Woj. Kom. M. O. przekonałam się, że decentralizacja w Biurze Paszportów Zagranicznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych polega na tym, że krokami zwołują, kiedy w ramach decentralizacji sprawy paszportowe zaczęto przekazywać do Woj. Kom. M. O., zdarzało się, że sprawę ob. X zamieszkałego w Opolu przesyłano do Poznania, mieszkanka Bydgoszczy do Krakowa itp. Widocznie pracownicy MSW niezbyt dobrze znają geografię własnego kraju. Wreszcie przecież docierają te papiery do właściwych kom. M. O. Tymczasem pełen składają wnioski po raz drugi i trzeci, niecierpliwia się, czasami dochodzi do scysji. Na

usprawiedliwienie pracowników M. O. muszę powiedzieć, że są raczej uprzejmi i interesantów starają się załatwić szybko. O niewłaściwym zachowaniu się urzędnika w stosunku do „Babci” należało po wiadomości przełożonego. Na pewno owi i jemu podobni pracownicy zostaną pouczeni, że interesantów należy traktować uprzejmie, niezależnie od tego, czy chcą Polskę opuścić na zawsze, czy też jada w odwiedziny.

Obywatele pragnący uzyskać paszport zagraniczny powinni ze swej strony załatwić następujące formalności: w Woj. Kom. M. O. (jeśli nie zrobili tego poprzednio w Biurze Paszportów MSW w Warszawie) złożyć podanie oraz wypełniony kwestionariusz paszportowy, a do placówki dyplomatycznej (ambasada, konsulat) danego państwa wystać **podanie o promesy wizy wjazdowej** załączając list od rodziny względnie osoby zobowiązującej się do wzięcia na siebie kosztów utrzymania przyjeżdżającego. Dotyczy to zarówno wyjazdów na stałe jak i okresowych. Uzyskanie promesy wizy wjazdowej jest warunkiem otrzymania paszportu.

Około 60 proc. pozytywnie załatwionych spraw leży w Woj. Kom. M. O., czekając miesiacami na odbiór paszportów, a zainteresowani nie zgłaszają się po nie — należy przypuszczać, że nie mają promesy wizy wjazdowej. Konsekwencja obowiązuje więc obie strony.

Kierownictwo Woj. Kom. M. O. zapewni, że zrobi wszystko, żeby czas oczekiwania na paszporty skrócić do 1-2 miesięcy. Przekonana jestem, że obietnica ta zostanie dotrzymana.

Należy też wspomnieć o tych, którzy wyjeżdżają w związku z chorobą kogoś z krewnych, śmiercią lub podobnych pilnych powodów. Przedstawiając telegram lub list od krewnych z poświadczeniem lekarza urzędowego lub władz danego kraju, otrzymują oni zezwolenie wyjazdu w ciągu paru dni.

Chce tu jeszcze omówić sprawy wyjazdów do NRD i NRF w ra-

mach tzw. „łączenia rodzin”. Te wyjazdy załatwiają komisje przy wydziałach społeczno-administracyjnych MRN. Dla uzyskania zezwolenia na taki wyjazd należy przedłożyć zaopiniowanie rodziny, poświadczenie przez tancję władze oraz podanie. Po rozpatrzeniu wniosku i zaopiniowaniu przesyła się go, niestety, przez WRN do MSW. Skąd referent w MSW ma wiedzieć, że ob. K czy Y ma takie czy inne warunki życia, że mieszka w suterenie, że kłopoty bledę, że chce być razem z dziećmi — tego ja nie wiem. Przecież tu na miejscu przeprowadza się wywiady z pragnącymi wyjeżdżać, tu stwierdza się ich warunki bytowe. Tu na miejscu załatwiane są wszystkie sprawy związane z wyjazdem łącznie z kupnem biletu do punktu repatriacyjnego.

Upoważniona jestem do zdemontowania plotki krążącej ostatnio w naszym mieście. Nieprawdą jest, jakoby wstrzymane były jakiegokolwiek wyjazdy za granicę. Kto ma gotowe papiery, nie stoi mu na przeszkodzie, żeby spokojnie wyjeżdżał.

Na zakończenie chcę odpowiedzieć ob. „L. K.”: „Napierw pragnąłbym — pisze ów obywatel — wskazać na liczne korzyści dla państwa i społeczeństwa wynikające z emigracji ludności, które w skali rocznej mogą rozwinąć się do poważnej pozycji w naszym życiu gospodarczym”.

Przykro mi, że tak Pan zrozumiał intencję mego artykułu. Nie chcemy ciągnąć korzyści gospodarczych z eksportu siły naszych rak. Chcemy, żeby Polacy jak najliczniej wracali do kraju. Piszcie, że emigracja jest czymś ostatecznym, nie obliczając zysków, jakie państwo może z tego ciągnąć. Podejmowany zresztą obecnie poważny wysiłek całego społeczeństwa — nie negując trudności — ma bowiem na celu zapewnienie godziwych warunków życia dla Polaków w ich ojczyźnie. Nie na emigracji.

M. J. SYPNIEWSKA

Spotkanie szczerości

(Inf. wt.)

Wydaje się, że rezultaty tego spotkania należy ocenić nie na podstawie tego, co się mówiło — choć i to jest nieźle — ale — jak i kto mówił. Rozmawiali pracownicy aparatu bezpieczeństwa z delegatami poznańskich robotników. Tu właśnie po raz pierwszy doszło do bezpośredniej wymiany zdań, do ostrej krytyki i otwartego postawienia zarzutów władzom bezpieczeństwa.

Pracownicy aparatu mówili o specyficznych warunkach swojej poprzedniej pracy. System, jaki z natury rzeczy występował szczególnie jasno w UB — wyobcował jego pracowników ze społeczeństwa. Specjalny departament do „badania lojalności” czuwał nad tym, aby nie mieli oni kontaktu z ludźmi „z zewnątrz”. Skompromitowana dziś teoria o zastraszaniu się walki klasowej tu właśnie poczyniła największe spustoszenia. „Nas powołano — mówili pracownicy — do ochrony interesów i zdobycia ludzi, a z biegiem czasu nastawiono na drobniogłowe śledzenie opinii publicznej, na wykrywanie „wrogów” spośród ludzi, którzy popełniali drobne przewinienia w stosunku do państwa. Pracownik urzędu musiał wiedzieć, co się dzieje na wsi — kto nie odstawia zboża, kto jest przeciw spółdzielczości, kto łamie dyscyplinę pracy w fabryce i komu nie podoba się metoda rządzenia.”

„Wy jesteście nie po to, żeby myśleć, tylko aby wykonać rozkaz” — powiedział w 1954 roku do pracowników UB wiceminister MBP. Te zasady wychowania tłumaczono hasłem, że wszystko to robi się w imię państwa i w jej interesie. Aparat bezpieczeństwa, który ofiar nie walczył kiedyś z bandami, stojąc na straży naszego rzeczywistego bezpieczeństwa, przekształcił się w zwolna — jak

to dowiodło już III Plenum KC partii — w pospolity organ terroru i zastraszania...”

Podawano przykłady. Oto po dejrzanego (o zabójstwo pracownika HCP), nie chciano aresztować, ponieważ obawiano się... skompromitować brata — dyrektora. Profesora z Wrocławia przesładowano, ponieważ krytykował jednego z najwyższych postawionych byłych działaczy państwowych za jego politykę gospodarczą.

Jaki jest obecnie stosunek pracowników bezpieczeństwa do minionego okresu?

„Kiedy po VII Plenum (był to zwrot w naszej pracy) przybrały na siłę głosy krytyki o nas — mówił kierownik Wojewódzkiego Urzędu — mało było pracowników, którzy rozumieli, że każdy z nas w jakimś stopniu przyczynił się do wypaczeń. Robiliśmy wiele złego.”

Robili to ludzie, bądź niedoświadczeni, bądź ulegający wpływowi, bądź też zwykli karierowicze.

Wielu z nich nie pracuje już w wojewódzkich organach bezpieczeństwa. Cytowano nazwiska ludzi, którzy w WUBP stosowali niedozwolone metody śledztwa, łamali praworządność i których ukarano wieloletnim więzieniem po roku 1949. Inna rzecz że dziś niektórzy z nich robią z siebie „ofiary stalinizmu”.

Proces demokratyzacji w aparacie bezpieczeństwa przebiegał do niedawna niezwykle powoli i z wielkimi oporami. Kiedy pracownicy urzędu w Poznaniu opublikowali (między innymi w „Głosie”) swoją rezulację, w imię „konsolidacji i jedności” aparatu po sypały się moralne presje na aparat poznański, który wcześniej od innych chciał włączyć się do ruchu październikowego i wystąpił z własnymi tezami i postulatami.

Przedstawiciele urzędu poinformowali zebranych delegatów załóg o powołaniu komisji z szeregowych pracowników aparatu, która zajmuje się obecnie badaniem przejawów nadużywania władzy w poprzednim okresie. Komisja ustali wnioski wobec szeregu konkretnych osób i wniesie je przełożyć odpowiednim czynnikom. Poinformowano również o dokonanych ostatnio zmianach w warszawskim kierownictwie Komitetu.

Odpowiadając na szereg konkretnych pytań pod adresem poznańskiego aparatu bezpieczeństwa, kier. Dwojak zatrzymał się nad sprawą wypadków poznańskich. Kierownik urzędu informowało o nastrojach i sytuacji w Poznaniu. Jednak uspokajano je kategorią stwierdzenia, że „klasa robotnicza nie wyjdzie na ulicę”. Później były próby rozładowania atmosfery, ale te posunięcia nie były zdecydowane i stanowcze. Kierownik twierdzi dalej, że w czasie demonstracji na ulicy Kochanowskiego urząd wykorzystywał wszystkie środki zapobiegawcze i stwierdza: „Byliśmy świadomi, że jeśli

ludzie wtargną do urzędu — może być tragedia”.

Udzielając odpowiedzi na dalsze pytanie, kier. Dwojak mówi, że przy systemie nieufności do mas władze musiały korzystać z pośrednictwa osób skompromitowanych lub będących w kolizji z prawem. Obecnie Komitet likwiduje szereg starych, naciąganych spraw, likwiduje tajne dowody, opinie i analizy, aby nowe reorganizujące się obecnie władze nie nosiły na sobie żadnego piętna przeszłości. Zadaniem ich będzie przede wszystkim wywiad, kontrwywiad i zwalczanie terroru. Będą one tylko jednym z oddziałów MO, podlegającym Min. Spraw Wewnętrznych.

Kier. Dwojak wyjaśnia jeszcze sprawę aresztowań. „Przed wypadkami — stwierdza on — nie zatrzymano żadnego z delegatów do Warszawy. Po 28 czerwca aresztowano 5 osób pod zarzutem posiadania broni i gwałtownego zachowania. Aresztowano wtedy również dwóch oficerów oraz kilkunastu podoficerów i żołnierzy wojska. Wszyscy zostali w wolności po umorzeniu śledztwa w stosunku do zatrzymanych cywilnych uczestników wypadków poznańskich.”

Pytań było więcej i z pewnością będą stawiane nadal. Szereg wątpliwości usunie komisja rządowa, jak i komisja, o której mowa była w trakcie spotkania. Inne zostaną niewątpliwie wyjaśnione w trakcie dalszych rozmów szczerych spotkań z aparatem b. U. d/s BP.

Z listów do redakcji

O rzemiośle — bez rzemiosła

SZANOWNY REDAKTORZE!

Rzemiosło — trzeba to powiedzieć — do niedawna nie miało prawa nawet do organizowania zebrania. I obecnie jeszcze nie odbyło się zebranie ogólne rzemiosła, które byłoby zorganizowane przez samych rzemieślników.

Obecnie rzemiosło przystąpiło do wyboru własnego samorządu cechowego. W tej chwili odbywają się zebrania w sekcjach branżowych, gdzie wybiera się delegatów na zebrania cechowe, na których mają odbyć się wybory władz cechowych. W lutym mają nastąpić wybory do władz Izby Rzemieślniczej. Wszystko byłoby dobrze, gdyby cechy zorganizowały zebrania ogólne, informacyjne, przede wszystkim dotyczące ostatnich wydarzeń w kraju i przedstawiały te wszystkie sprawy, które są związane zarówno z wyborami cechowymi, jako też wyborami kandydatów na posłów. Tego właśnie dotychczas nie było; wprost przeciwnie — wiele wiadomości, jak np. wyniki narady krajowej, która odbyła się ostatnio z udziałem ministra drobnego przemysłu i rzemiosła, były podane tylko w groń aktywów.

Niektóre zebrania sekcyjne nie mają nawet 10-procentowej frekwencji ze strony rzemieślników. Temu zjawisku nie można się dziwić, jeżeli uwzględni się, że w minionym okresie rzemiosło uważane było przez wielu działaczy za wroga klasowego. Cóż mieli rzemieślnicy robić? Protest, na jaki mogli się zdobyć, to ignorowanie zebrania organizowanych przez zarządy komisaryczne.

Z drugiej strony — należy wziąć pod uwagę, że jakkolwiek zniechęcono zarządy komisaryczne, to jednak ci sami ludzie na razie sprawują swe funkcje w zarządkach. A o tym, że rzemiosło nie ma zaufania do wielu ludzi zajmujących komisaryczne stanowiska, chyba nie

trzeba mówić. Dlatego uważam, że powinny się odbyć zebrania informacyjne, zorganizowane w ten sposób, że przez prasę, radio i na zebraniach sekcyjnych należy zawiadomić rzemieślników o tym, co się robi i jak się robi. Rzemieślnicy muszą być poinformowani o tym, o czym dotychczas byli powiadamiani tylko aktywni, m. in. należałoby zwrócić uwagę na te fakty, które są sukcesem rzemiosła, jak np. przyjęcie przez zespół poselski postulatów zgłoszonych na zebraniu z września — dotyczących objęcia ubezpieczeniem rzemieślników, zniesienia wyższych opłat za mieszkania lub radioabonamenty, zwrot bezprawnie zabranych warsztatów itp.

Jeszcze jedna sprawa: według statutu cechu (§ 17) należy wyboru władz cechowych dokonać przez delegatów — 1 na 10 członków cechu. Uważam, że w obecnych warunkach przepis ten nie powinien mieć zastosowania, chyba że odbyłoby się przedtem zebranie informacyjne. Inaczej wpływ „odgórny” (członków byłych zarządków komisarycznych) na delegatów będzie tak duży, że mogłoby to zagrażać demokratyzmowi wyborów władz cechowych. Tak samo ma się sprawa z wyborem kandydatów na posłów, których podobno ma się wybierać według § 17 statutu cechowego. Uważam, że za niesłusznego, zwłaszcza że nie było żadnego ogólnego zebrania w tej sprawie, a jedynie „odgórne ustanawianie”!

I w tym wypadku należałoby albo przeprowadzić zebrania informacyjne, albo też dokonać wyboru na zebraniu ogólnym demokratycznie zorganizowanym. Jedynie takie posunięcia mogą przywrócić poznańskiemu rzemiosłu pełnię wiary w nowy stosunek do jego spraw. Chcemy sami decydować o swoich sprawach.

Leon RETMAŃSKI

Przetargi i licytacje

Obwieszczenie o licytacji ruchomości. Komornik Sądu Powiatowego w Kaliszu, Stodolny Paweł, mający kancelarię w Kaliszu, gmach Sądu Powiatowego, na podstawie art. 609 k. p. c. po daje do publicznej wiadomości, że dnia 20 grudnia 1956 r. o godz. 9 rano w Stożkowie, gromada i poczta Brończyn, pow. Kalisz, odbędzie się licytacja ruchomości, należących do obywat. Władysława Puszczynskiego w Stożkowie, gr. Brończyn, składających się z 19 sztuk świń warchlaków, obecnej wagi po 100 kg i 2 krów maści czarno-białej, oszacowanych na łączną sumę zł 15 500,—. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym. KM 72/56. K4139

Pracownicy poszukiwani

Czeladników rzeźniczych do pracy na stałe przyjmą zaraz Zakłady Mięsne - Rzeźnia w Poznaniu, ul. Garbary 101/111. Zgłoszenia do sekcji personalnej. K4067



Dnia 26 listopada 1956 r. zmarł w wieku lat 66, ukochany mój mąż, nasz ojciec, teść, brat, dziadek i wujek, śp.

Wincenty Gałęski

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 29 bm. o godz. 14.40 z kaplicy cmentarza na Jeżycach.

W smutku pogrążona rodzina

23295g



Dnia 25 listopada 1956 r. zmarła po długich, z anielską cierpliwością znoszonych cierpieniach, opatrzona Sakramentami św. moja najukochańsza i najtrokliwość matka, nasza najlepsza babciulka, siostra, ciocia i szwagierka śp.

z Kołodziejów

Janina Logowa

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 29 listopada o godz. 15 z kaplicy cmentarnej na Jeżycach.

W głębokim smutku pogrążona córka z dziećmi i rodziną

Poznań, Reya 5 m. 8.

23273g



Dnia 26 listopada 1956 zmarł w Bogu, opatrzony Sakramentami św. mój najdroższy mąż, nasz najukochańszy tatusz, teść, dziadziś, brat, szwagier i wuj, śp.

Wojciech Adamczak

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj, w czwartek, 29 bm. o godz. 11.10 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W nieutulonym żalu pogrążeni żona, córka, zięć, wnuczka i rodzina

Poznań, Powstańcza 1.

23238g



Dnia 26 listopada 1956 r. zmarł śp.

Wojciech Adamczak

Pracownik Zjednoczenia Budownictwa Wojskowego nr 28. W Zmarłym stracił sumiennego pracownika i koleżę. Pogrzeb odbędzie się w czwartek 29 bm. o godz. 11.10 z kaplicy cmentarza na Junikowie.

Rada Zakładowa Pracownicy Dyrekcja

K4129

PODKŁADKI GUMOWE

pod dzwony klozetowe
żelazne i porcelanowe

oponki do wózków dziecięcych

wykonuje

RZEM. SPÓŁDZIELNIA PRACY PRZEMYSŁU RÓŻNEGO
w Krakowie, Stradomska 15.

K3869

Praca

Technika dentystyczna, samodzielnego, na dobrych warunkach przyjmę zaraz. Witold Radomski dentysta, Chojnice, Szosa Gdańska 13. 22525g

Dochodząca do niemowlęcia potrzebna, Poznań, Grunwaldzka 43 m. 1. Zgłoszenia od godz. 17. 23282g

Przyjmę prowadzenie administracji domów. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 23283g.

Starsza, wykwalifikowana pielęgniarka do półrocznego dziecka przyjmijmy. Pensja miesięczna 700 zł. Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 23099g.

Dziewczyna samotna, znająca prace w gospodarstwie wiejskim potrzebna zaraz w Poznaniu, z całkowitym utrzymaniem. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 nr 23114g.

Nauka

Tańców towarzyskich uczyć. Poznań Mickiewicza 27 m. 7. 22645g

Kupno

Pianina kupuje Magazyn Fortepianów Poznań, Czerw. Armii 39 podwórze. 22176g

Kauczuk z paczek kupuje. Pracownia Obuwia, Poznań, Ratajczaka 28. 22344g

Kauczuk, krepę kupuje Irena Lesińska Poznań Lampę 21 m. 6 i 1 pr. oficyna lewa. 22569g

Maszyny cholewarskie, leworamienną kupię, K. Piechota, Szymańskiego 7 m. 8. 23094g

Terby papierowe (50 kg) 3 razy, klejone, nowe, używane, większą ilość oraz 2 koła motocyklowe z gumami w dobrym stanie (do wózka) kupię. Oferty z podaniem ceny do Biura Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 22996g.

Maszyny do szycia kupię. Poznań, Dzierżyńskiego 39, suterena, front. 23096g

Sprzedaż

Wózki dziecięce autka drewniane, koszykowe, spacerowe, czeskie, na łożyskach kulowych nowoczesne drewniane giete dla bliźniat o raz lalek poleca: H. Świłlik, Poznań Wrocławska 13. 22459g

Galanterię łazienkową, jak: chromowane półeczki, wieszaki na ręczniki i papier itp. poleca: Koska Poznań, Dominikańska 5. 22701g

Sprzedam motocykl BSA 500 ccm z przyczepą po kapitalnym remoncie. Roman Kowalski, Poznań Dąbrowskiego 20 warsztat. 22859g

Akordeon 80-bas., 3 registry, ładny, tani sprzedam. Poznań, Za Bramką 6 m. 4. 23139g

Prasę mimośrodową (sztanca) 25 ton ciśnienia sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dnia 23129g.

UWAGA! Centralne Zarządy, Przedsiębiorstwa, Urzędy, Instytucje Wojskowe!

Z upłynianiem remanentów zakupujemy

TOWARY (inwestycyjne i konsumpcyjne)

wszystkich branż.

Oferty prosimy kierować pod adresem: CRS „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

Zarząd Handlu Art. Przem.

Warszawa, Kopernika 30. tel. 6-88-17.

K4087

Lokale

Pierzynie, łóżko, zegarek damski sprzedam. Poznań, Marcilińska 36a m. 6. 23134g

Sprzedam kanarki śpiewaki, Poznań, 23 Lutego 8 m. 8/9, od godz. 17. 23135g

Samochód osobowy, limuzyna DKW 700 ccm F7 w dobrym stanie sprzedam. Poznań, Świerczewskiego 11a, m. 22, od godz. 14-15. 23146g

Konia oraz dogcart sprzedam. Kuśnierczak, Staryzno, p-ta Kiekrz. 23151g

Radio „Telefunken” oraz radio - telewizor tania sprzedam. Poznań, Słowackiego 44/46 m. 5. 23152g

Urządzenie składowe oraz warsztat sprzedam. St. Mu. szwajski Poznań, Dąbrowskiego 54, w podwórzu. 23153g

Bobry 4-miesięczne sprzedam. Poznań, Sokola 26. 23158g

Maszyny do szycia sprzedam. Poznań, Dzierżyńskiego 39, suterena, front. 23097g

Spiesznie poszukuję pokoju pustego lub umeblowanego, ewentualnie z telefonem. Warunki korzystne. Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 22717g.

Trzy ładne pokoje (centrum), zamienię na mieszkanie samodzielne (centrum). Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 23091g.

Poszukuję stróżostwa z wolnym mieszkaniem. Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 23109g.

Lokal 60 m² w śródmieściu, nadający się na przemysł, rzeźnię, ostatek. Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 23128g.

Pracująca, młodsza poszukuje pokoju. Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 23162g.

2 1/2-pokojowe samodzielne, komfortowe, periferie, zamienię na 1 1/2-l-pokojowe, komfortowe samodzielne tylko w śródmieściu nie wyżej i p.t. Oferty Biuro Ogłoszeń Świerczewskiego 3 dnia 23165g.

Nieruchomości

Kamienice, domy handlowe, wille, domki jednorodzinne z ogrodami, tereny ogrodnicze, sadownicze oraz parcele poleca — poszukuje: Hinz, Poznań, Piekary 19. 22139g

Poszukuję poważniejszych obywateli jak kamienic handlowych wille jednorodzinnych, parcel w dzielnicach wille, ceny obojętne. Goroski, Poznań Świerczewskiego 11. 22884g

Ogród 3 1/2 ha, 600 drzew owocowych, domek trzypokojowy w surowym stanie sprzedam lub zamienię na wille dom bez mieszkania w Poznaniu dopłacie 150 000 zł (okolica Grodziska Wlkp., stacja kolejowa w miejsc). Goroski, Poznań Świerczewskiego 11. 22885g

Domek 2 pokoje z kuchnią, łazienką (gaz, kanalizacja) sprzedam lub zamienię na wille jednorodzinna, dopłacie 250 000 zł. Domek 3 1/2-pokojowy z kuchnią, łazienką (gaz, kanalizacja) sprzedam. Warunek dwupokojowe mieszkanie w centrum. Goroski, Poznań Świerczewskiego 11. 22886g

Dojeżdżających panów do PZGS-ów poszukujemy. Zgłoszenia: Poznań, Libelta 26 m. 3, górny dzwonek, od godz. 18-20. 23182g

Głos WIELKOPOLSKI

Redakcja: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 611-21 (łączy wszystkie działy); dział informacji: 659-39; dział łączności: 657-18; sekretarz redakcji: 648-85; redaktor naczelny: 657-76; drukarnia (nocny) — 629-52.

Druk: Zakłady Graficzne im. M. Rasprzaka w Poznaniu. K-7-2055

Nauczyciele przed Kongresem Oświatowym

ZNP okręgu poznańskiego zwołał plenum, na którym poddano ocenie dotychczasową działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz omówiono jego rolę w nowej sytuacji polityczno-gospodarczej kraju. W okresie stalinizmu, rozdrobniony na małe komórki przy poszczególnych szkołach ZNP zatracił swobodę decydowania o wychowaniu i nauczaniu młodzieży.

Dyskutanci domagali się obecnie usamodzielnienia swego Związku, który powinien zająć się nie tylko sprawami nauczycieli, ale również młodzieży. Należy wciągnąć do pracy w Związku, oprócz młodych nauczycieli także pedagogów starych i doświadczonych, którzy w poprzednim okresie zmuszeni byli wycofać się z pracy społecznej.

Na zakończenie plenum zebrani dokooptowali do Zarządu ZNP 25 nowych członków, poszerzono ponadto prezydium, a prezesem i wiceprezesem zostali wybrani po nowemu dotychczasowi działacze Józef Kania, (emeryt) i Karol Krystyniak.

Obecnie Związek przygotowuje się do nowych, demokratycznych wyborów do wszystkich komórek.

Wnioski zgłoszone na plenum oraz postulaty dotyczące struktury nauczania i wychowania młodzieży, będą przedłożone na Kongresie Oświatowym, zapowiadzanym w Warszawie na kwiecień 1957 r. (Ro)

WOJSKO przekazuje budynki miastu

Na konferencji zwołanej z inicjatywy przedstawicieli wojska i radnych miejskich w Pile zapadła decyzja przekazania na użytek miasta kilku budynków zajmowanych dotychczas przez wojsko. Uzyskano je dzięki ścisłemu blur administracji wojskowej.

Nowe władze powiatowe w Krotoszynie

Ostatnia sesja PRN w Krotoszynie poświęcona była ocenie działalności Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Udział w niej wzięło około 200 osób.

Na sesji zrehabilitowano byłego przewodniczącego Prezydium PRN Henryka Miaszkiewicza z Krotoszyna i byłego przewodniczącego Prezydium GRN w Pogorzeli — Sierszalskiego, którzy w 1953 roku niesłusznie zostali zwolnieni.

W skład nowego Prezydium weszło tylko trzech członków zastępującego Prezydium.

Przewodniczącym wybrano Wincentego Nowaka, zastępcami: Franciszka Kaźmierczaka (ZSL) i Stefana Dudzińskiego (PZPR) a sekretarzem — Stanisława Paterka, (fk)

Powstanie rada robotnicza

W Zakładach Wytwórczych Głuchników L-10 we Wrześni trwają przygotowania do utworzenia rady robotniczej. Na zebraniu postanowiono, że poszczególne wydziały wybiorą delegatów do komisji, która opracuje projekt statutu rady. (K. St.)

Kina

KALISZ — Wolność: „Ludzie w białej”. Stylowe: „Korzenie”. OSTROW — Przewodnik: „Wieczór trzech króli”. Słońce: „Trzej muszkieterowie”. GNEZNO — Polonia: „Ja i mój dziadek”. Lech: „Nikodem Dykma”. LESZNO — Sportowiec: „Skradziony uśmiech”.

Radio

PROGRAM I

Fala 1322 m

12.10 — felieton na tematy międzynarodowe, 12.20 — południowy koncert żywych, 13.10 — na swojską nutę, 13.30 — „Przed



Najmodniejsze kolory sukien popołudniowych, to czarny, szary, beżowy i fioletowy. Model — do wyboru z widocznych na zdjęciu.

Fot. (8) K. Przychodzki

Żłobki i domy dziecka pod opieką Ligi Kobiet

Na poprawę warunków istniejących w naszym województwie żłobków, izb porodowych itp. nie zawsze są potrzebne wielkie nakłady finansowe. Często wystarczy dobra wola komitetów opiekuńczych, czy rodzicielskich lub mieszkańców. Oczywiście, że dobrą wolę muszą przede wszystkim wykazywać kierownictwa tych placówek.

Aktyw Wojewódzkiego Zarządu Ligi Kobiet w Poznaniu przeprowadził ostatnio lustrację wielu tego rodzaju placówek. Ponieważ izby porodowe, żłobki, domy małego dziecka itd. są dla kobiet i dzieci, więc wydaje się, że ta lustracja przeprowadzona została przez właściwe osoby.

Aktyw odwiedził 29 izb porodowych, 11 żłobków, 30 poradni kobiecych, 31 poradni D i D1 oraz w 9 powiatach oddziały ginekologiczne, położnicze i dziecięce.

Do poważniejszych braków należy chyba fakt, że w 8 po wiatkach nie ma dotychczas ani jednej izby porodowej. Natomiast w Kaliszu i Nowym Tomyszu są aż po 4. To znaczy, że niektóre władze powiatowe potrafią skutecznie starać się o zapewnienie opieki kobietom ciężarnym, a inne — nie. Bo przecież trudno uwierzyć, że w tych 8 powiatach kobietom niepotrzebne są izby porodowe, zwłaszcza, że i tam są miejscowości odległe od szpitala.

W wielu izbach nie przygotowano przed zimą pieców. Wobec tego niemowlęta zmuszone były przebywać w jednej sali z matkami.

W Pogorzeli brak łóżeczek (dzieci śpią w koszykach!) Izba porodowa w Krzyżu otrzymuje na miesiąc kilogram mydła i proszku do prania! W takich warunkach trudno doprawdy utrzymać czystość. W magazynie leży od lat płótno, ale ktoś tam z Prezydium PRN Wydział Zdrowia „nie zezwala” na użycie białej bielizny dziecięcej. Nie równo rozdziela się etaty położnych. W Ujściu na 4 łóżka są dwie położne. A tymczasem w innych miejscowościach na kilkanaście dzieci — jedna. I jeszcze jedna sprawa. Trudności żywieniowe. Zaostrzenie odbywa się poprzez... wydziały zdrowia PRN. Warzywa, zanim dojdą do izby, są nieświeże.

A przecież kierownicy izb mogliby, po tańszych cenach, kupować jarzyny i owoce bezpośrednio od chłopów. Ale na to trzeba by wyrazić zgodę. A tego właśnie brak. Zakatwanie tych spraw absolutnie nie wymaga wielkich funduszy. Po prostu dobrej organizacji, takiej, która by ułatwiała, a nie utrudniała pracę. Mogliby pomóc komitety opiekuńcze, które należy powołać. Wojewódzki Zarząd Ligi Kobiet podjął już taką uchwałę i w najbliższym czasie będzie ona wykonana.

Żłobki pracujące na ogół dobrze, również napotykały na wiele trudności. W wielu żłobkach brak jest zabawek. Nie ma na nie pieniędzy. A

czy miejscowe zakłady pracy, dzieci szkolne nie mogłyby ich wykonać z różnych powodów?

W Pile i Kaliszu konieczny jest remont żłobków.

Poradnie dla dzieci zdrowych nie mają „powodzenia”. Matki korzystają tylko z poradni D1, a więc wtedy, kiedy dziecko jest już chore. A gdyby matki co pewien czas udawały się ze swoimi pociechami do poradni D, uniknęłyby się wielu chorób. Np. w Ośrodku Zdrowia w Pile w październiku br. z poradni D skorzystało tylko 92 dzieci, a z poradni D1 — 281.

Przeprowadzona lustracja aktywu i instruktorów nie pozostanie tylko na papierze. Wojewódzki Zarząd Ligi Kobiet postanowił bowiem poinformować o wszystkich brakach — Komisję Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej i kontrolować ich usuwanie. (an)

Słabo przebiega skup zboża

Do 31 października br. po wiat węgrowski wykonał w 65,4 proc. plan dostaw zboża. Po odliczeniu upraw zakontraktowanych realizacja wyraża się cyfrą 70,4 proc. Skup zboża najlepiej przebiega w gromadach: Wapno II, Rejowiec, Popowo Kościelne, Czeszewo i Kakulin.

Słabo natomiast realizują plan gromady Grabowo, Potrzebno, Żelice, Łęka. Zadania roczne wykonało ogółem 1233 chłopów, natomiast 288 rolników nie przystąpiło jeszcze do realizacji planów dostaw. A więc w sumie nienajlepiej. Dlatego należy ożywić działalność gromadzkiej komisji rozliczeniowej. (Kdw)

Przyspieszyć tempo robót!

Od kilku miesięcy Zarząd Budownictwa Wiejskiego w Szamotułach prowadzi prace nad przebudową kina w Obrzycku. Już w sierpniu mieszkańcy Obrzycka nuro wiała obawa, czy roboty zostaną wykonane w terminie.

Narada przedstawicieli Oddziału Kultury i OZK potwierdziła słuszność tych obaw. Przyznany kredyt w wysokości pół miliona złotych nie zostanie w pełni wykorzystany i dlatego zmniejszono go o 120 tysięcy złotych.

Prace w dalszym ciągu przebiegają bardzo powoli. Kierownictwo Zarządu Budownictwa Wiejskiego w Szamotułach powinno więc przed nadjeściem mrozów wzmocnić ekipę budowlaną, aby jeszcze w bież. roku ukończyć prace. (SH)

Od garsonki do „Westalki“

W poniedziałkowym pokazie mo dy niejedna z pań wychodziła z kawiarni „W-Z” z uczuciem zazdrości: Ach, gdyby tak mieć choć kilka z tych modeli, które pokazał zebrany warszawski Dom Mody!... A było ich rzeczywiście bardzo dużo, modnych i najmodniejszych, kolorowych i gładkich, począwszy od kapelusza — na buciach skończywszy.

Zobaczyliśmy więc płaszcze różnego rodzaju i kroju, z futerkiem i bez, z pelerynką i garsonki. Najmodniejsze z nich to garsonki z pelerynką. Strój sportowy reprezentowały między innymi kurtka i krótkie, obcisłe spodnie oraz pantofelki na płaskim obcasie. Nie brak było i modelu, nadającego się na wczesne jesienne.

Prochowiec w obecnym sezonie szyć można z popieliny i drelchu, do ostatniego modelu nadaje się doskonale kapelusz rybacki. Suknie przedpołudniowe — jak wynika z pokazu mody — nosi się z materiałów miękkich i gładkich w świeżych kolorach. W kroju sukien popołudniowych zaszła zasadnicza zmiana: poszerzone biodra i zwężony dół sukni. Modne materiały, to wełna, atlas, szylon i organda. Do modnej sukni muszą być i modne włosy: albo bardzo krótkie, albo bardzo długie.

Modna suknia balowa w tym sezonie, to sztywny, twardy, jedwab, tafta, koronka, chiński brokat i żorżet. „Nie zaszkodzi” pelerynka z kuni — model „Gracy Kelly”. I na zakończenie jeszcze jedno: obowiązkowo bućki na wysokim, wąskim obcasie.

Ostatni pokaz mody odbył się dzisiaj o godzinie 19 w kawiarni „W-Z”. (V)

Warszawa — Paris — Warszawa

Sous le ciel gris de Paris

Nap. mgr inż. A. Galkowski

Sprzedawca gazet jak wielu innych. Za to dziewczęta „bardzo w stylu Quartier”. Zdjęcie zrobione z tarasu „Flora”.

Fot.: Wł. Sławny

Paris — to nie tylko pomniki przeszłości podziwiane przez miłośników sztuki z całego świata, ale przede wszystkim kipiąca życiem metropolia. Zetknięcie się z tą działającą na „pełnym biegu” współczesną cywilizacją tak dalece oszałamia, że zupełnie nie można w jakiś systematyczny sposób uszeregować doznanych wrażeń.

Obserwujemy ludzi, ulice, sklepy, chodzimy sami i w grupkach od rana do nocy, chcąc wykorzystać do maksimum kilkudniowy pobyt.

Na ulicach setki samochodów i tłumy przechodniów. Brak miejsca na parkingi. Często zdarza się, że jadąc na przykład do kawiarni, trzeba zostawić samochód w odległości kilkuset metrów przy wolnym skrawku chodnika, a dalej iść pieszo.

Ruch niesłychanie zdyscyplinowany. Stojący na jezdni policjant przeprowadza przez skrzyżowanie każdego pojazdu, dając wskazówkę jednemu ręką i pateczką, drugą gwizdkiem i skinieniem głowy, a równocześnie innym przy pomocy drugiej ręki i żywej mimiki. Wygląda to czasem nawet trochę erykowo, ale przez to zupełnie nie maleje jego aurytet. Jeżeli wszyscy kierowcy jadą zgodnie z przepisami — pogodnie jego oblicze rozjaśnia przyjemny uśmiech, zwłaszcza gdy za kierownicą ujrzy przedstawiciela pięknej płci. Ale wystarczy małe uchybienie i już stanowczy ruch pateczki nakazuje przystanąć przy krawężniku. Tam inny posterunkowy w odpowiedni sposób załatwia delikwenta.

Przechodnie nie denerwują się. Widziałem, jak rowerzysta chciał w ostatniej chwili przed zapaleniem czerwonego światła przejechać skrzyżowanie i potracił przechodzącego przy żółtym świetle mężczyznę, przewracając go na jezdnię. Oczywiście rowerzysta zsiadł z roweru, pomógł leżącemu wstać, otrząpał płaszczy i w krótkiej rozmowie widocznie usprawiedliwiał się i przeproszał nieznanego. Na koniec podał sobie rękę i rozszedł się każdy w swoją stronę. Wyobrażam sobie awanturę i mocne słowa, jakie padałyby w podobnych okolicznościach u nas. Ale tutaj nikt się nie złości. Nie ma awantur w tramwajach. Nie może być, bo po prostu ten środek lokomocji został już dawno usunięty z paryskiej ulicy.

Masowa i sprawna komunikacja — to najstarsze na świecie metro. Długość linii wynosi około 160 kilometrów. Pociągi kursują przeważnie co 2 minuty. Można otrzymać (bezpłatnie) plan miasta z oznaczeniem wszystkich linii, co pozwala szybko zorientować się w gęstej sieci komunikacji podziemnej. Na większych stacjach umieszczono duże ściennie mapy, na których po naciśnięciu guziczka z odpowiednią nazwą stacji, ukazuje się najkrótsza droga do wybranego punktu z oznaczeniem przesiadek. Niektóre węzłowe stacje mają perony na różnych poziomach, nie wszystkie jed-

MELBOURNE

To i owo z Melbourne

Wiosłarska ósemka Szwedów przywoziła z sobą do Melbourne — 73. Setkę nie larat dwie łodzie. Na jednej z łodzi trenowali w godzinach zawsze jednak wygrzywali porannych, na drugiej, niemal rykaniem. W 1908 r. zwyciężył w skrytości, już o wschodzie słońca. Niestety — to tajemni cze treningi nie przyniosły Szwedom upragnionego sukcesu.

Na Igrzyskach Olimpijskich w 1900 r. w Paryżu udział wzięło 2000 widzów było świadkami zawodów. Jako nagrody otrzymali zwycięzcy... parasole i laski spacerowe.

Największą sztafetą, jaką kiedykolwiek widział świat, to sztafeta z pływającym zniczem, która podążyła w bieżącym roku z Grecji do Melbourne. Na przestrzeni około 16 tys. km uczestniczyło w niej 2736 zawodników różnych narodowości.

W 1924 r. na Igrzyskach

W pigulek startują kajakerzy i strzelcy

Kajakarze nasi zadecydowali ostatecznie, w jakich konkurencjach weźmą udział w Igrzyskach. Górski i Kapłaniak startują w wyścigu na 10.000 m. Skwarski, Górski i Kapłaniak w jedynkach na 1.000 m. oraz Walkowiakówna na 500 m.

W tymże dniu wystąpią również dwaj nasi strzelcy do rzutków Kiskurno i Smelezyński.

Program Igrzysk dnia 29. 11.

10.00	—	10-bój	—	100 m
11.00	—	10-bój	—	skok w dal
14.15	—	10-bój	—	pehnięcie kulą
15.00	—	400 m	—	mężczyzn — półfinały
15.20	—	200 m	—	kobiet — przedbiegi (I seria). (Startują: Lerczak, Minnicka)
16.00	—	10-bój	—	skok w wysoki
16.30	—	3000 m	—	z przeszkodami — finał
16.30	—	1500 m	—	przedbiegi
17.30	—	400 m	—	mężczyzn — finał
17.50	—	200 m	—	kobiet — półfinały
18.30	—	10-bój	—	400 m oraz ćwierćfinały w boksie przy udziale Polaków.

Ponadto odbędą się walki w szermierce, zapasach, koszykówce, piłce nożnej, hokeju na trawie, żeglarskie i pływaniu bez udziału naszych reprezentantów.



nak zostały wyposażone w ruchome schody, sterowane fotokomórkami. Często jeszcze trzeba zwykłymi schodami pokonywać kilka kondygnacji. Zestawy pociągów z wagonami I i II klasy nie są ani nowoczesne ani estetyczne. Kontrola, polegająca na dziurkowaniu biletu, odbywa się tylko przy wejściu na perony. Bilet uprawnia do nieograniczonego czasu (choćby całonocnego) i odległości (łącznie z przesiadkami) korzystania z kolei a traci swoją ważność z chwilą opuszczenia peronu. Dojecha na perony zamykają się automatycznie w chwili wjazdu pociągu na stację, uniemożliwia się w ten sposób wskakiwanie do wagonów w biegu.

Komunikacja autobusowa, utrzymywana na niewielu liniach w śródmieściu, rozpowszechniona jest na przedmieściach. Kierowca spełnia równocześnie rolę konduktora.

Pisząc nawet tak nieskoordynowane spostrzeżenia, jak niniejszy notatnik z podróży, trzeba koniecznie kilka słów poświęcić paryżankom i modzie. Otóż niewiasty przystojne, ładne, pełne wdzięku i wytwornie ubrane. Trudno jednak określić typ „paryżanki”, spotyka się bowiem kobiety różnych ras i narodowości.

W Paryżu widzi się stale liczne rzesze gości zagranicznych. Francję przecież odwiedziło w roku 1955 piętnaście milionów turystów. Można więc stwierdzić, że moda jest międzynarodowa. Niewiasty ubierają się różnie, zależnie od pory dnia; w suknie dłuższe i krótsze, w spodniczki z bluzkami, uszyte z nylonu, jedwabiu, wełny, kretonu, białe i w żywych kolorach o wszystkich odcieniach, zawsze jednak ładnie i gustownie. Powszechnie nosi się różnego rodzaju wdianka, swetry, pulowery, a nawet suknie i kostiumy wykonane ręcznie z wełny.

Dotyczy to również mody męskiej i dziecięcej. Mężczyźni chodzą przeważnie w białych nylonowych koszulkach, codziennie pranych i nie wymagających prasowania, oraz niekiedy w szarych spodniach. Moda męska na przedpołudnie swobodna i barwna, wieczorem jednak obowiązują eleganckie garnitury z wąskimi kłapami. Dzieci ubrane niezwykle kolorowo i naprawdę w dziecięce stroje, nie naśladujące ubrań dorosłych.

Modne fryzury kobiece — to włosy przeważnie długie, czyste upięte „w koński ogon”; są też inne, swoim artystycznym nieładem na głowie przypominające znane uczesanie tzw. „uderzenie wiatru”. Kapelusze — począwszy od kawałka materiału w tajemniczy sposób trzymającego się włosów, aż do okrycia głowy przypominającego małą parasolkę. Wśród młodzieży męskiej zdarzają się fryzury typu „głupi Jasio” i „na niedźwiedzia”.

Buty na wysokim obcasie o koreczku wielkości dziesięciogroszówki oraz obowiązkowo klipsy upięte na strój francuskiej piękności.

(c. d. n.)